

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1372)

22 LUTY 1987 R.

CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Moc doskonali się w słabości • Pismo Święte • W podziemiach warszawskich kościołów • Święteczno-noworoczne spotkanie z emerytami w siedzibie ZG STPK • Rodzina współczesna • Porady



LEKCJA

Z II LISTU
ŚW. PAWŁA APOSTOŁA
DO KORYNTIAN
(11, 19-33; 12, 1-9)

Bracia: Radzi znosić szalonych, będąc sami rozumnymi. Bo znosić, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony) odważam się i ja: Hebrajczykami są, i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Sługami Chrystusowymi są, (jako niespełna rozumu mówię) daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często; w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci często-kroć. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na morzu. Znam człowieka, w ciele czy też poza ciałem, nie wiem: Bogu to wiadome (zachwycony był aż do trzeciego nieba). I wiem, że ten człowiek (czy w ciele, czy poza ciałem, nie wiem: Bóg to wie) zachwycony był do rajy i posłał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będą, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumny, bo mówiłbym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej nad to, co we mnie widzi albo co ode mnie słyszy. Abym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, żeby mię policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby ode mnie odstąpił, ale mi rzekł: Dosty masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będą ze słabości we mnie.

EWANGELIA

WEDŁUG
ŚW. ŁUKASZA (8, 4-15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wspólnie z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na urodzajną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli znadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znów, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

Drugą niedzielę przedpościa charakteryzuje jedno z najdłuższych czytań lekcyjnych w ciągu roku kościelnego. Zaczerpnięte z II Listu Apostoła Pawła do Koryntian, zawiera wzruszające wywody Autora, który broni swojej misji ewangelizacyjnej. Znaleźli się bowiem tacy chrześcijanie, którzy starali się „poprawiać” dzieło św. Pawła. Byli to zwolennicy zachowywania wszystkich surowych przepisów religii Mojżesza, zwłaszcza obrzezania. Apostoł Paweł nie wymagał od ludzi nawróconych z pogaństwa wymogów starotestamentalnych. Udzielał Chrztu św. tym, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa i podporządkowali się prawu miłości Boga i bliźniego.

Gminę chrześcijańską w słynnym Koryncie założył św. Paweł i cieszył się szybkim jej wzrostem. Niestety i tu trafili „poprawiacze”, co mogło w efekcie osłabić gminę. Poniżali Apostoła Pawła, a stawiając wymogi twarde i surowe wzbudzali respekt dla rzekomej powagi własnej. Udało im się zwieść wielu już nawróconych, a zapewne odstraszyć innych, którzy skłaniali się do nauki Chrystusa. Aby udaremnić destruktywny wpływ rzekomych nadgorliwców, a w rzeczywistości wrogów Ewangelii Chrystusa w gminie koryntkiej, św. Paweł pisze list, którego obszerny wyjątek czytamy dzisiaj. Apo-

skazany na chłostę przez Żydów i otrzymałem owych czterdzieści uderzeń bez jednego. Trzy razy bito mnie różgami, raz kamienowano, trzy razy przeżyłem rozbicie okrętu i jako rozbitek całą dobę spędziłem na głębinie morskiej. Często podróżowałem i groziły mi niebezpieczeństwa na rzekach i ze strony zbójców, jak też własnego narodu i pogan. Niebezpieczeństwa w mieście, na pustyni i na morzu, ze strony fałszywych braci. Spędziłem życie w trudzie i mozołach, często wśród nieprzespanych nocy, w głodzie i pragnieniu, w częstych postach w zimie i w nagości. Oprócz tego wszystkiego dręczy mnie codziennie troska o wszystkie Kościoły”.

Jakże miazdząca jest ta skarga Apostoła, ściganego przez ludzką podłość, zazdrość i pychę. Jakże słusznie zyczyła mu potomność nazwała Pawła „największym z Apostołów”, chociaż on sam nazwał siebie „płodem poronionym”, niegodnym miana Apostoła, bo ciągle stał mu przed oczami czas krwawych prześladowań zwolenników Jezusa, w czym miał swój niechlubny udział.

Zmazałeś gorliwy Apostole wielokrotnie swoje stare przewiny, naprawiłeś błędy, ale ciągle uważasz, że to wszystko za mało. Działasz i pracujesz niestrudzenie. O siebie nie dbasz. Nikt nie dowiedziałby się nigdy jak wiele

Moc doskonali się w słabości

stoł dziwi się, że tak mądrzy Koryntianie pozwolili się podbijać w niewolę zbędnych rygorów, objadać i wyzyskiwać. Działanie fałszywych nauczycieli nazwał „biciem po twarzy znoszonym radośnie”. Skoro ulegli takiej tyranii, to Autor Listu ma nadzieję, że wysłuchają i przemyślą argumenty św. Pawła, podane metodą przeciwników. Apostoł celowo używa broni wrogów, to oni zmuszają św. Pawła do chwaleń się, ale w ten sposób Apostoł daje świadectwo prawdzie i wykazuje pychę przeciwnika. „W czym kto jest śmiały i ja się ośmielam. Hebrajczykami są, i ja, Izraelitami są, i ja, potomkami Abrahama są, i ja, sługami Chrystusowymi są (jako mniej mądry mówię) bardziej ja”.

Tak przekreślił Apostoł rzekomą wyższość wicherzycieli, wpływającą z przynależności do narodu wybranego i faktu przyznawania się do służby w Kościele Chrystusowym. Fakt przynależenia do zacnej rodziny i powoływanie się na zasługi przodków, ma tylko wówczas swoją wymowę, gdy próbujący się wynosić nad innych poprzez siłę mowy, siłą przykładu ofiarnego życia dla głoszonych idei. Gdyby nie konieczność obrony czystości wiary, Apostoł Paweł nie wyliczyłby trudów i cierpień zniesionych dla Chrystusa.

Przeczytajmy uważnie atuty Autora dzisiejszej perykopy: „Bardziej ja (mam prawo do godności sługi Chrystusa, gdyż byłem) w pracach rozlicznych, w więzieniach bardzo często, w chłostach nad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Pięć razy byłem

musiałeś wycierpieć jako naczynie wybrane dla Imienia Chrystusowego, gdyby nie dobro sprawy. Dla swego Mistrza gotów jesteś na dalsze upokorzenia, jeszcze większe trudy i niebezpieczeństwa. Nazwałeś swoje życie biegiem. Nie ma chyba trafniejszego określenia dla twoich losów. Może tylko należałoby uzupełnić tę nazwę: „bieg z przeszkodami”. Brałeś też przeszkody śmiało, chociaż wiele z nich zagrażało życiu i zdrowiu. Dla ciebie nie było rzeczy niemożliwych. Nigdy jednak nie dałeś się ponieść fantazji. Biegłeś brać kolejną przeszkodę pełen przekonania: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Kiedy przychodziły sukcesy, byłeś świadomy, że jesteś ich współautorem. Dajesz temu świadectwo choćby tylko w dzisiejszym wyznaniu. Zawsze jednak podkreślasz udział prawdziwego Twórcy wszelkiego dobra: „Wszakże nie ja to wykonałem, ale łaska Boża we mnie”. Wdzięczni jesteśmy Kościołowi, że w okresie przygotowania do Wielkiego Postu przypomina nam dziś Twoje słowa. Będą dla nas wskazówką, jak rozpocząć trening do biegu za Chrystusem. Uzmysłowią nam fakt, że życie z wiary to ciągły bój o dobro w nas samych i w sercach naszych współbraci.

Nauczmy się przez najbliższe tygodnie dostrzegać swoje słabości i nędze. Świadomość popełnionych grzechów pozwoli nam trzymać wyobraźnię w ryzach i prosić Chrystusa o łaskę, która zwycięży zło.

Ks. A.B.

PISMO ŚWIĘTE

Księgi Starego Testamentu powstały w ciągu wielu wieków (od X do I w. Przed Chr.) i w różnych krainach. Jeśli chcemy zrozumieć Stary Testament nie możemy pomijać historii narodu izraelskiego, w którym powstawały, i dla którego stanowiły najważniejszą część literatury religijnej i narodowej. Ze względu na długi proces formułowania się Starego Testamentu, księgi te nie stanowią monolitu tak pod względem gatunku literackiego, jak i ich merytorycznej zawartości.

Tradycja żydowska w zbiorze ksiąg Starego Testamentu wyróżnia trzy grupy: Prawo, Prorocy i Pisma.

Na przełomie III II w. przed Chr. w diasporze aleksandryjskiej dokonano przekładu Biblii hebrajskiej na język grecki. Przekład ten zwie się Septuagintą (LXX). Do niego dołączono powstałą ok. 100—50 r. przed Chr. Księgę Mądrości. Przekładem LXX posługiwali się Żydzi aleksandryjscy, z niego korzystali także Apostołowie i Kościół pierwszych wieków. Już w okresie działalności Kościoła Żydzi palestyńscy zdecydowali się na rewizję zbioru ksiąg świętych i na wyeliminowanie z nich niektórych ksiąg napisanych w języku greckim (2 Machabejska, Księga Mądrości) lub tych, które dostały się do zbioru w tłumaczeniu greckim albo powstały poza Palestyną i nie były całkowicie zgodne z Prawem Mojżeszowym (księga Tobiasza, Judyty, Syracha, Machabejska, Barucha). Żydzi zdecydowali o tym na tzw. synodzie w Jamne, w roku 90.

Chrystus i Apostołowie nawiązywali do wszystkich ksiąg Starego Przymierza, znajdujących się w przekładzie greckim (LXX). Potwierdzono to na synodach w Hipponie (r. 393) i w Kartaginie (r. 397 i 419). Kościół, zaliczając do kanonu Starego Testamentu 45 ksiąg, nazwał te, co do których wartości nigdy nie wątpiono — protokanonicznymi; pozostałe zaś (Tobiasza, Judyty, Barucha, 1—2 Machabejskie, Syracha i Mądrości) — deuterokanonicznymi, czyli przyjętymi do zbioru ksiąg natchnionych na „drugim” miejscu.

Księgi Nowego Testamentu różnią się od kanonu starotestamentowego. Ich liczba jest prawie o połowę mniejsza, a objętość nie przekracza jednej czwartej tekstu Starego Testamentu. Również okres, w którym pisma chrześcijańskie powstały, jest inny, powstają one w granicach jednego stulecia (r. 50—150 n.e.). Takie rozmieszczenie w czasie sprawia, że autorzy tych ksiąg są sobie współcześni, a w ich dziełach znajduje odbicie ta sama historia, religia i kultura. Mówimy o wielu autorach, ponieważ Nowy Testament, tak samo jak Stary, jest zbiorem ksiąg, które wyszły spod pióra wielu pisarzy, którzy przeznaczili swoje dzieła dla róż-

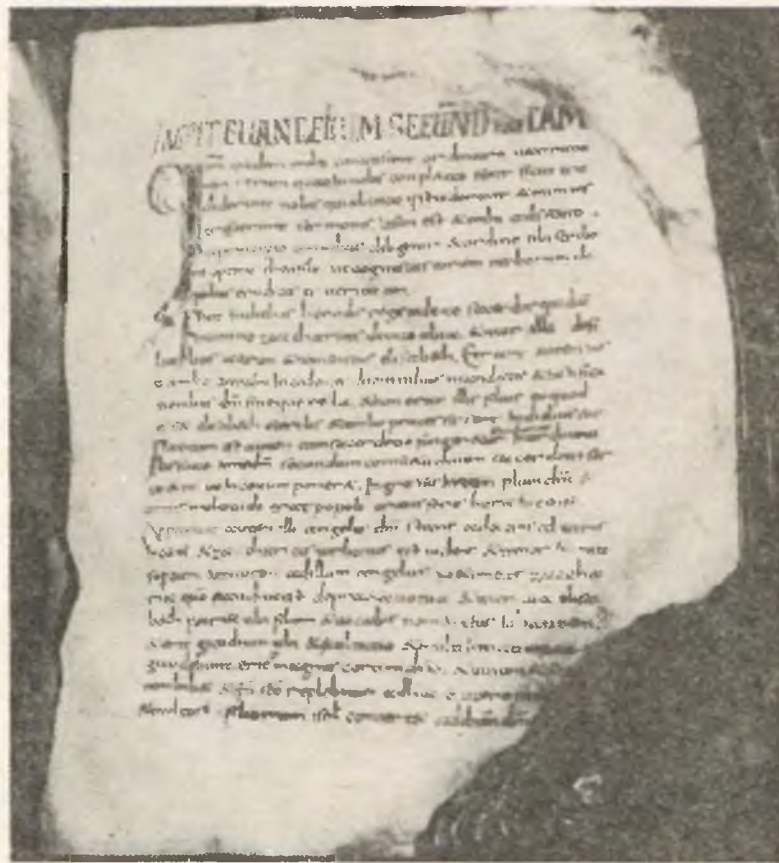


Figura 1. Plasz „Testamentum Novum”, które pochodzi z przełomu VIII i IX w., powstał w Trewirze, w klasztorze św. Maksymina. Obecnie znajduje się w Bibliotece Narodowej

nych środowisk chrześcijańskich. Grecki język, w jakim napisano wszystkie te księgi, wprowadza je w świat hellenistyczny, ale nie zdołał jednak zatrzeć ducha semickiego.

Jezus, zwany Chrystusem, nie napisał ani jednego listu, mowy, opowiadania. Ani jedno z pism nowotestamentowych nie wyszło spod Jego pióra. Sposób i forma nauczania Jezusa związane były z Palestyną, którą przemierzał wszędzie i wzdłuż jak wędrowni nauczyciele. Jego nauk, stosujących znane wówczas i przyjęte sposoby obrazowego mówienia (np. przypowieści i alegorie), słuchały przede wszystkim tłumy ludu.

Słowa i czyny Jezusa z Nazaretu trafiają do nas przez pisma Jego uczniów, zwanych Apostołaми, oraz uczniów apostoelskich, a zwłaszcza Ewangelistów. Imiona Apostołów: Piotra, Jana, Judy, Mateusza oraz uczniów apostoelskich: Marka i Łukasza, są powszechnie znane. Specjalne miejsce w ich gronie zajmuje Paweł z Tarsu, którego zalicza się do Apostołów, chociaż nie znał osobiście Jezusa i nie należał do grona Dwunastu. Przemierzył on Małą Azję i Grecję, dotarł do Rzymu,

a nawet do Hiszpanii, głosząc naukę Jezusa w świecie greckorzymskim.

Uczniowie Jezusa Chrystusa głosili Jego naukę ustnie. Przede wszystkim dlatego, że Zbawiciel polecił im tak działać. Uczniowie spełnili Jego nakaz, naśladując swego Nauczyciela. W tamtych czasach nauczanie usne, pozwalające na bezpośredni kontakt nauczyciela ze słuchaczem, ułatwiało pozyskiwanie ludzi dla zbawienia.

Upiływały lata. Z perspektywy czasu słowa Jezusa Chrystusa nabierały nowego sensu. Apostołowie, wspierani ciągle działaniem Ducha Świętego, ukazywali słowa i naukę Jezusa w nowym świetle, odkrywali i przedkładali swoim słuchaczom ich sens. Tak opracowywana Dobra Nowina o Zbawieniu przyniesionym światu przez Jezusa docierała do greckich miast Małej Azji i Peloponezu, Italii. Z biegiem czasu powstawały schematy, przyjmowały się pewne formy, jak odwoływanie się do Pisma świętego Starego Testamentu w Ewangelii dla słuchaczy żydowskiego pochodzenia, a bardzo oszczędne korzystanie z Biblii w katechezie przeznaczony

dla pogan. Powstawały pewne ramy Dobrej Nowiny, co już określano nazwą Ewangelii.

Zanim głoszona ustnie Ewangelia przybrała dzisiejszą postać, istniały już jej fragmenty, utrwalone na piśmie w różnych wariantach i odmianach. Papiasz, pisarz i biskup działający w II w., wspomina o zbiorze „mów Pańskich”; Ewangelista Łukasz we wstępie do swej Ewangelii pisze o istnieniu opowiadań o życiu i nauce Jezusa, podobnych do tych, które sam postanowił zredagować. Te utrwalone na piśmie dokumenty nie dochowały się, niestety, do naszych czasów. Nie dotarła też do nas Ewangelia napisana po aramejsku przez św. Mateusza.

Systematyczny wykład nauki Chrystusa i Jego czynów dotarł do nas na piśmie w Ewangeliiach kanonicznych. Przekazują one schemat kilkudziesięcioletniego nauczania ustnego, które rozwijało się w Kościele i zostało opracowane przez ewangelistów Marka, Mateusza, Łukasza i Jana. Ewangelie przekazują Boże orędzie o zbawieniu, które Jezus Chrystus przyniósł światu.

Ewangelie nie są jednak najwcześniejszymi pismami Nowego Testamentu. Zanim otrzymały tę postać, w jakiej do nas dotarły, istniały już Listy: Pawła, Piotra, Jakuba i Judy. Niektóre z nich miały charakter pism okólnych, przesyłano je od jednego miasta do drugiego. Tak było np. z Listem do Efezjan, natomiast inne Listy były przeznaczone wyłącznie dla jednego ośrodka. Apostołowie poruszali w nich sprawy związane z Kościołami lokalnymi, odpowiadali na pytania i rozwiązywali trudności zarówno w zakresie nauki, jak praktycznego życia i postępowania.

„Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Gal. 4, 4). Wypełnienie czasów, oznaczające spełnienie się prorocत्व i tęsknot Starego Przymierza, utożsamia się z przyjściem Chrystusa na ziemię i z Jego dziełem zbawczym. Jego śmierć i zmartwychwstanie stały się podstawowym komentarzem do tego wszystkiego, o czym mówiły Pisma, „począwszy od Mojżesza i Proroków” (Łk 24, 27). Światło więc zmartwychwstania pada na całą przeszłość narodu wybranego i wyjaśnia jego doświadczenia Boga. Podobnie Apostołowie i autorzy ksiąg Nowego Testamentu osobę i działalność Jezusa Chrystusa dostrzegają i ukazują poprzez Jego krzyż i uwielbienie.

Z działalności Oddziału Krakowskiego STPK

Z myślą o najmłodszych i chorych

W dniu 6 grudnia ub.r. do Oddziału Krakowskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, przy ul. Friedleina 8, przybył św. Mikołaj z paczkami dla 107 dzieci. Radość najmłodszych była wielka, choć niektóre dzieci z pewnym niepokojem podchodziły do św. Mikołaja. Przy okazji dzieci zdały przed św. Mikołajem krótki egzamin z katechizacji. Wypadł on wyśmienicie. Dzieci, które uczestniczyły w tym spotkaniu, podjęły decyzję, aby zebrać ofiary i przekazać je Ośrodkowi Szkolno-Wychowawczemu dla dzieci Niewidomych, przy ul. Tynieckiej 7 w Krakowie. Zebraną kwotę (5 tys. złotych) ks. kanclerz Czesław Siepetowski przekazał dyrektorowi Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, jako skromny dar od dzieci dla dzieci.

Do Oddziału STPK w Krakowie za tę skromną ofiarę wpłynęło piękne podziękowanie od dzieci niewidomych, za pamięć i szlachetne serca najmłodszych.

Oddział Krakowski pamiętał nie tylko o najmłodszych, z którymi spotkał się św. Mikołaj, a'e również pamiętał o chorych członkach Oddziału STPK. W niedzielę, 21 grudnia ub.r. chorych przywieziono samochodami do świątyni, aby mogli uczestniczyć w specjalnym nabożeństwie, odprawionym w ich intencji. Było to zarazem duchowe przygotowanie do godnie obchodzonej pamiątki narodzenia się Syna Bożego. Po nabożeństwie wręczono chorym upominki gwiazdkowe, ufundowane przez Oddział Krakowski STPK.



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST CZŁONKIEM WIELKIEJ RODZINY AUTONOMICZNYCH KOŚCIOŁÓW KATOLICKICH

Kościół Polskokatolicki nie jest odosobniony, lecz jest członkiem wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich i dlatego w dziedzinie liturgii i dyscypliny kościelnej kieruje się starodawnymi zwyczajami Kościoła zachodniego, przyjętymi przez Unię Utrecką Kościołów Starokatolickich.

Dla podkreślenia wspólnej wiary, sukcesji apostołskiej i przekonań religijno-kościelnych biskupi Kościoła Polskokatolickiego są członkami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, gdzie obowiązuje wspólna dla Kościołów zasada: „Tego się trzymamy, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich jest wyznawane” (św. Wincenty z Lerynu),

Kościół Polskokatolicki uznaje potrzebę powiązania religii z cechami i potrzebami narodowymi. Trzyma się zasady: w istotnych sprawach — jedność, w mniej ważnych — wolność, a we wszystkich miłość.

Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumenizmu, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady braterskiej równości w Chrystusie. Kościół Polskokatolicki współpracuje z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi skupionymi w Światowej Radzie Kościołów i w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ponieważ sam jest członkiem tych instytucji.

W sposób szczególny czujemy się duchowo związani z wszystkimi autonomicznymi Kościołami katolickimi na świecie, do których należą Kościoły starokatolickie i anglikańskie, jak również Kościoły prawosławne i starowschodnie, tworzące — dzięki wspólnej płaszczyźnie starokościelnej katolicy — grupę Kościołów stanowiącą około 20 procent światowego chrześcijaństwa.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

BOŻE NARODZENIE

Taką nazwę noszą najradosniejsze święta w roku. Święta — bo chociaż uroczystość taka jest jedna i wypada w dniu 25 grudnia, to jednak żyjemy nią przez wiele dni w przepelnionym weselom, niepowtarzalnym nastroju, przy rozświetlonych choinkach, tonach kolęd towarzyszących nam w domu i kościele. Najpierw trwają długie przygotowania w domach i kościołach, by wszystko w tym dniu było tak, jak każde obyczaj i tradycja. Szopka, choinka, stół wigilijny, opłatek. Dużo dobrej woli i otwarte dla wszystkich serca. Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda wieczorem 24 grudnia, wszyscy zasiadają do wigilijnego stołu, by podzielić się opłatkiem i złożyć sobie życzenia. Tej nocy nawet najbardziej nieszczęśliwi potrafią się uśmiechać, a najgorsi złoczyńcy — choć na chwilę — pragną być dobrzy. Później są do wyboru aż trzy Msze święte: Pasterska o północy, Anielska — rano i Królewska — w południe. Idziemy do kościoła również w następne dni, zaznaczone w kalendarzu kolorem czerwonym. Jaka jest przyczyna tej cudownej odmiany serc, nastrojów, myśli, pragnień i zachowań?

Dlaczego nasze domy i świątynie przybierają tak radosne — mimo zimy, szaty? Dlaczego te święta są tak odmienne od innych? Dlaczego działają na najbardziej obojętnych i zimnych uczuciowo? Chyba dlatego, że przypominają nam najważniejsze i długo oczekiwane wydarzenie: narodziny Boga w ludzkim ciele z Najświętszej Maryi Panny dla naszego zbawienia!

Przypomnijmy sobie ten radosny, i jakże ważny dla całej ludzkości, fakt upamiętniany co roku w grudniu eksplozją powszechnej radości. Było to blisko 2000 lat temu. Cesarz rzymski zarządził spis ludności w całym olbrzymim państwie, w skład którego wchodziła również Palestyna. Władca chciał dokładnie znać liczbę obywateli swego cesarstwa. Każdy mieszkaniec imperium musiał zgłosić się do pisarzy, urzędujących w miastach. Taki urzędnik pracował też w Nazarecie, ale Józef cieśla i jego młodzianka małżonka Maryja nie uzyskują u niego wpisu. Muszą iść do dalekiego Betlejem, bo z tamtego miasteczka oboje się wywodzą. Takie jest prawo władcy i trzeba je wykonać. Wędrowcy są bardzo zmę-

czeni, a szczególnie Maryja — nosi wszak pod sercem Boże Dziecię. Nadchodzi też czas rozwiązania. Święty Józef zapewne dodaje Maryi otuchy, bo z dala widać już Betlejem. Wynajmą miejsce na nocleg i odpoczną.

Nim jednak oboje dotarli do miasteczka, zapadł wieczór. W Betlejem gwar i ruch. Wszędzie pełno ludzi przybyłych na spis. Próżno św. Józef puka od drzwi do drzwi z prośbą o kąpiel dla ślaniającej się ze zmęczenia Maryi. Wszędzie słyszy to samo: Nie ma już miejsca! Maryi i Józefowi, pochodzącym z królewskiego rodu Dawida, musiało zrobić się bardzo przykro. Józef jednak nie poddał się rozpacz. Przypomniał sobie mijaną po drodze stajnię na polach pod Betlejem — i tam kieruje swe kroki.

Weszli do stajenki. Była pusta. Pasterze nocowali na polach przy swoich stadach. Utrudzeni wędrowcy znaleźli schronienie na noc. Podziękowali więc Bogu za ten cichy kąpiel. Gdy cisza nocna spowiła stajenkę i pola leżące opodal niegościnnego Betlejem, z dala od ludzi, Maryja powiła Dzieciątka. Było maleńkie jak każde niemowlę, przychodzące na świat, ale nie było zwykłym,

ludzkim maleństwem. Narodzone w ubogiej stajence Dziecię było Synem Boga Ojca i synem Maryi. Było Bogiem i Człowiekiem. Dlatego wolno nam mówić o narodzinach Boga, chociaż Bóg nigdy nie miał początku. Tajemnicę tego radosnego narodzenia Syna Bożego z ziemskiej Matki wyraża Skład Apostolski następującym: słowami: „Wierzę... i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedyne. Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”. Obszerniejsze ujęcie tej podstawowej dla wiary chrześcijańskiej prawdy znajdujemy w wyznaniu mszalnym. Przytoczymy je w rozważaniu poświęconym Panu Jezusowi jako Bogu w jednym z następnych odcinków.

Matka Boża niezmiernie ucieszyła się szczęśliwymi narodzinami Bożego Syna. Z największą czułością, na jaką może zdobyć się tylko matka, umyła i owinęła Maleństwo w przygotowane wcześniej pieluszki, po czym złożyła Je do łobka wymoszczonego sianem. Razem z Józefem ucałowali Pana niebios — małą Dziecinę — złożywszy tym samym pierwszy hołd w imieniu całej ludzkości Synowi Boga. O czoł, jaką złożyli Dzieciątka w betlejemskiej stajence aniółowie i pasterze. porozmawiamy za tydzień. Świętu Bożego Narodzenia poświęcimy kilka gawęd, gdyż nie da się w jednej chwili czy w jednym dniu przeżyć ogromu Bożych darów, które przyniosło światu swoim narodzeniem Boże Dzieciątka.

Ks. ŁUKASZ

Trudne pytania



ODCHODZĄCY

Odchodzą, bo już nie mają siły, przebiegli swoje, choć nie wiemy, gdzie leżał koniec trasy (każdy ma trasę własną, choć pomagają biec dalej ustawione przez ludzi konkretne metry, punkty oczekiwania, które — to jest powszechne przekonanie — warto osiągnąć). Niektórzy usiłują spełnić więcej własnych i cudzych oczekiwań, przedłużyć trasę — jeszcze nieco dalej, jeszcze za jeden zakręt, jeśli nie własnego życia, to życia bliskich.

A jednak zaczynają odchodzić, już ich na trasie nie ma. Jeszcze wędrują, ale już ścieżką tylko własną, tajemniczą, bezdrożem, samotni — choć czasem i my idziemy za nimi, odprowadzamy ich, nie tracąc z oczu opuszczonej trasy, czasem niecierpliwie, czasem wraz z nimi zagubieni, tak jakby ich ostatni etap miał być ostatnim naszym.

Odchodzą, choć próbują zostać. Nie rozumieją już, dokąd idziemy, choć usilnymi pytaniami starają się ucześcić — jeszcze — naszych nadziei, walk, planów. Ale nie mogą zapamiętać udzielanych w pośpiechu odpowiedzi, uczą się ich jak obcego języka. A my nie

chcemy tłumaczyć wciąż od nowa, domagamy się trwałych rezultatów naszych instrukcji. Nie możemy się pogodzić z faktem,

że życie odchodzących już nie biegnie, jak nasze, ku celom, lecz trwa, trwa kroplami trwania: chodzi o to, by nie były gorzkie, by ta chwila, już biegnąca ku następnej, była jasna, jasna swoją własną małą jasnością. Podpatrzyć, co ją taką czyni. Uszanować to, zapewnić, ochronić. Nie zawsze to się uda, bo odchodzący oddalają się od nas, coraz trudniej dostrzec ich chwile otwarte ku nam, chwile do napełnienia. I czy stać nas na to, by poświęcić właśnie im tyle najcenniejszej uwagi pozwolić, by pochłonęli owe szczątki naszego już tak nadzarpniętego zasobu cierpliwości, skupienia, wolności.

Odchodzą, a jeszcze są i nie wiadomo, jak długo to będzie trwało. Może dziesiątki lat? To jest możliwe. Nic nie mogą nam obiecać, a dawanym obietnicom nie należy wierzyć. Teraz to nie zależy od nich, już nie. Nie powinni nazywać się odchodzącymi. To my odchodzimy; oni są od nas unoszeni. My wciąż jeszcze mamy grunt pod nogami, ich zabiera fala.

Możemy usiłować ich zatrzymać. Czasem się to nawet — po-

dobno — udaje. Wracają na trasę, przynajmniej pozornie, niepewnie usiłują na nią wejść. Wyrzucają się ku nam, odpowiadając na nasze wezwanie i gesty, oddalają się wolniej, stopniowo, drogą pełną nawrotów, ponownych, rozstań, wysiłku, walki najpierw o fakty, potem o pozory.

Czy tak ich męczyć?

Jest zapewne inny sposób towarzyszenia. Coś z nas powinno odchodzić z nimi i już nie żądać powrotu. Wspomagać ich w odchodzeniu, aby czuli wokół siebie nasze ramiona, a nie bezosobową falę. Nieść ich, zwiedzając miejsca, gdzie wchodzą, osłaniać, spowijać przeciw niewyraźnym lękom.

Nasze życie musi być na tyle silne, byśmy mogli ich udźwignąć, wspierać niepewne kroki coraz słabszych, aż cali spoczną na nas.

Ochodzą, ale są. Są tam, w miejscach nieoznaczonych, sobie także nieznanym. Nie chcą być skreśleni.

Póki jeszcze mogą porozumiewać się z nami, usiłują przekazać nam swój lęk, że odejście będzie ostateczne w chwili, gdy my przestaniemy ich szukać, wołać, trzymać za ręce. Nie chcą, by na końcu była samotność. Czy może być oszczędzona im — i nam?

Lękamy się własnej niedorośliwości — jawnej i ukrytej — którą ta chwila wydobędzie.

Życie to najcenniejszy i jedyny dar, a my tak bezmyślnie i bez troski trwonimy go, zapominając o jego krótkotrwałości.

300-LECIE ŁOTEWSKIEJ BIBLIJ

Kościół Luteranski w Łotewskiej Republice Związku Radzieckiego uczcił uroczystymi nabożeństwami w Rydze ukazanie się pierwszego Nowego Testamentu w języku łotewskim. Tłumaczenia dokonał przed 300 laty ks. Ernst Glueck (1652—1705). Ks. Glueck przybył w r. 1675 z Saksonii, opanował język łotewski i estoński. Tłumaczenie Biblii stworzyło fundament dla rozwoju łotewskiej literatury i kultury. Ogólne wydanie całej Biblii ukazało się w r. 1694 w ilości 1.500 egz. Z inicjatywy ks. Gluecka założono liczne szkoły podstawowe oraz trzy seminaria nauczycielskie.

LUTERANIE NA WĘGRZECH

Grupa pastorów i świeckich z Kościoła Luteranckiego na Węgrzech wystosowała list do kierownictwa Kościoła i wszystkich parafii, w którym domagała się głębokich reform teologicznych i organizacyjnych w Kościele. Grupa ta postulowała powrót do pluralizmu teologicznego, decentralizację kościelną, większe współdziałanie świeckich w życiu kościelnym.

ZMARŁA CYNTHIA CLARK WEDEL

W Waszyngtonie w wieku 78 lat zmarła Cynthia Clark Wedel, wybitna działaczka Kościoła Episkopalnego w USA i światowego ruchu ekumenicznego. W latach sześćdziesiątych była zastępcą sekretarza generalnego Krajowej Rady Kościołów w USA, potem prezydentem tej organizacji. V Zgromadzenie Ogólne ŚRK w Nairobi (1975) wybrało ją na stanowisko jednego z sześciu prezydentów. Z wykształcenia była psychologiem, posiadała kilka honorowych doktoratów uniwersytetów amerykańskich.

ROZWÓJ „MISJI POD NAMIOTAMI”

Po kilku latach stagnacji „misja pod namiotami” na terenie RFN i Szwajcarii cieszyła się w ub. roku znów wielkim powodzeniem. Misja dysponuje 5 namiotami na 200 do 2.000 miejsc, w których zwiastuje Słowo Boże czterech ewangelistów i trzech misjonarzy dla dzieci. „Misja pod namiotami”, założona w r. 1902 przez Jakuba Vettera, należy do pietystycznej organizacji Gnadauer Verband.

GLÓD SŁOWA BOŻEGO W IRANIE

Zabraniając rozpowszechniania Ewangeli w Iranie, Chomeini przyczynił się bardziej do zainteresowania nauką Chrystusa niż poprzedni władcy tego kraju. W ostatnich latach sprzedano tu więcej literatury biblijnej niż kiedykolwiek przedtem. Chrześcijańskie audycje radiowe i korespondencyjne kursy biblijne rejestrują tysiące zwolenników w Iranie.



Polski Narodowy Kościół Katolicki w Winnipeg, Man. (Kanada)

DIALOG PRAWOSŁAWNO-LUTERAŃSKI

W Allentown (Pensylwania, USA) odbyło się (24—30 maja ub.r.) Trzecie Posiedzenie Wspólnej Komisji Prawosławno-Luteranckiej, którego temat brzmiał: „Objawienie Boże”. W wyniku obrad przyjęto wspólną deklarację, w zakończeniu której czytamy: „Pismo święte jest inspirowanym, autentycznym potwierdzeniem faktu objawienia Bożego i doświadczenia Kościoła w jego życiu w Chrystusie. Dla wierzącego, miłującego i posłusznego ludu Bożego, który oddaje cześć Bogu, Pismo święte staje się żywą księgą objawienia. Musi z nią harmonizować zwiastowanie (kerygmat), nauka i życie Kościoła. Ponieważ nauka Kościoła, dzięki przewodnictwu Ducha Świętego, pozostaje w zgodzie z Pismem świętym, sama staje się świadectwem prawdy objawionej. W taki sposób, dzięki Duchowi Świętemu, objawienie żyje w Kościele za pośrednictwem Pisma świętego i Tradycji świętej”.

PRZESZKODY W ODBUDOWIE MEKSYKU

Zdaniem organizacji diakonackiej Kościoła Ewangelickiego w RFN władze Meksyku opóźniają odbudowę tego kraju po trzęsieniu ziemi. Jeszcze 8 miesięcy po katastrofie władze nie udzieliły zezwolenia na budowę domów dla dotkniętej tym nieszczęściem ludności. Przeznaczony na ten cel milion marek nie został wykorzystany. Do dzisiaj władze nie dostarczyły również ludności nowych mieszkań, podnosząc natomiast ceny żywności oraz czynsze w starych domach.

WIZYTA U CHRZEŚCIJAN W CHINACH

Delegacja Światowego Aliansu Reformowanego w Ge-

niewie pod kierownictwem prof. Lukasa Vischera odwiedziła Chińską Radę Chrześcijan. W opinii delegacji chrześcijaństwo w Chinach jest dzisiaj bardziej zakorzenione niż przed rewolucją kulturalną. Kościoły chrześcijańskie, które przed r. 1949 były uważane za „obce ciało”, są dzisiaj całkowicie uznane jako istotna część składowa społeczeństwa. Liczba ewangelików wzrosła z 700.000 w r. 1949 do 3.5 milionów obecnie. Ewangelicy nie są jednak dzisiaj zorganizowani według tradycyjnych konfesji, lecz w Chińskiej Radzie Chrześcijan, która łączy tak różne tradycje, jak adwentyistów i anglikanów. Rada wydała w ubiegłych latach wspólny katechizm, wspólny śpiewnik oraz Biblię w nakładzie 1.8 mln egz. Chińscy chrześcijanie trzymają się zasady „trzech samodzielności” — samofinansowania, samozarządzania oraz misji przy pomocy własnych sił (bez udziału misjonarzy zagranicznych).

NAGRODA POKOJU NIWANO

Dnia 14 lutego 1986 ogłoszono w Genewie, że Nagrodę Pokoju Niwano za rok 1986 otrzymał wieloletni sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. Filip Potter. Jest on czwartym laureatem tej nagrody udzielanej „za ważny wkład do pokoju na świecie przez popieranie współpracy między religiami”. Potter został wybrany spośród 826 kandydatów ze 121 krajów. Otrzymał ją za to, że w okresie sprawowania funkcji sekretarza generalnego ŚRK (1972—1984) podejmował inicjatywy na rzecz rozbrojenia nuklearnego, przeciw rasizmowi i w obronie praw człowieka. Nagroda Pokojowa Niwano jest wspólnym przedsięwzięciem Światowej Konferencji Religii na rzecz Pokoju i Fundacji

LUTY

N 22	Małgorzaty Piotra
P 23	Polikarpa Izabeli
W 24	Macieja Bogusza
Ś 25	Donata Wiktora
C 26	Aleksandry Mirosławy
P 27	Gabriela Anastazji
S 28	Romana Makarego

MYŚLI TYGODNIA:

„Nie czyń zła, aby cię zło nie pochłonęło”.

(Syr 7,1)

„Pod wieczór życia nie ma większego szczęścia niż to, że się go kochało”.

(F. Mauriac)

Według Adama Mickiewicza: Gość

„Wołasz Boga: On często chodzi po kryjomu i puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu”.

Cichość

„Głośniej niżeli w rozmowach Bóg przemawia. I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy”.

Kara Boża

„Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia, tylko na karę własnym siłom go zostawia”.

W następnym numerze, m.in.:

- Sympozjum naukowe w 100 rocznicę urodzin Bpa Leona Grochowskiego — referat
- rozmawiamy z uczestnikami sympozjum
- Porady
- krzyżówka



Zaproszonych gości powitał prezes ZG STPK bp W. Wysoczański

Świąteczno-noworoczne spotkanie

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok są — zgodnie z przyjętym przez Zarząd Główny STPK zwyczajem — okazją do spotkania z osobami starszymi — byłymi pracownikami Dyrekcji Naczelnej i Oddziału Warszawskiego ZPU „Polkat” oraz Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego.

Trzeba przyznać, że dla wielu spośród emerytowanych pracowników jest to niekiedy jedyna możliwość ponownego zobaczenia dawnych koleżanek czy kolegów, z którymi jeszcze tak niedawno łączyły wspólnie przepracowane lata. Nic więc dziwnego, że na zorganizowane w godzinach przedpołudniowych w dniu 30 grudnia 1986 r. w siedzibie Zarządu Głównego STPK przy ulicy Balonowej spotkanie

przybyło tak liczne, bo aż kilkudziesięcioosobowe grono. Śnieg i mróz nie zraziły nikogo.

Zgromadzonych w sali konferencyjnej gości serdecznie powitał prezes ZG STPK — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który życzył przybyłym oprócz zdrowia, uśmiechu i pogody ducha także obfitych łask i błogosławieństwa Bożego w całym nowym — 1987 roku!

Gospodarz spotkania podkreślił też wkład pracy i zaangażowanie, z jakim będący już dziś na emeryturze pracownicy „Polkatu”, STPK i Instytutu Wydawniczego wypełniali swe obowiązki dla dobra i pomocy swych macierzystych instytucji.

Atmosferze serdeczności, jaką dało się odczuć przy stole, towarzy-



W oczekiwaniu na „coś” ciepłego



Lamanie się plackiem...



...i serdeczne życzenia

z emerytami w siedzibie ZG STPK

szyl — jak zwykle przy bożonarodzeniowych spotkaniach — oplatek, którym kolejno dzielili się ze sobą gospodarze spotkania i zaproszeni goście, wymieniając indywidualne, pełne serdeczności życzenia.

Podtrzymując zatem treść życzeń ks. bpa W. Wysoczańskiego życzo sobie zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz następnych — w tym samym gronie — spotkań w latach przyszłych. Jednym słowem: „Dosiego roku!”

Nie zabrakło przy tej okazji także wspomnień. Towarzyszyła im gorąca kawa lub herbata (do wyboru) oraz znakomite pączki, które w takich chwilach smakują zawsze świątecznie.

Zarząd STPK zadbał również o część artystyczną. W programie spotkania przewidziano dwa interesujące filmy fabularne, które goście mieli możliwość obejrzeć dzięki „video”. Wprawdzie „tylko” na małym ekranie — ale zawsze w kolorze.

Na zakończenie każda z zaproszonych osób otrzymała pochodzące z darów zagranicznych gwiazdkowe słodycze i „rodzime” upominki pieniężne — zawsze bardzo przydatne u progu Nowego Roku.

Kilku godzinne spotkanie zakończyła (tak jak i rozpoczęła) pełna ciepła i osobliwego uroku polska kolęda — nieustanny wyraz wiary i nadziei na nowe dni.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Kawa i pączki wly wysmienite



W czasie projekcji filmu

W podziemiach warszawskich kościołów

dokończenie ze str. 5

ma Kotowskiego i jego małżonki. A pod zakrystią i skarbcem znajduje się grobowiec różnych dobrodziejów zakonu.

Bernardyński kościół św. Anny (tzw. akademicki), położony tuż przy trakcie południowym — Krakowskim Przedmieściu, mieści groby podziemne w chórze i wielkiej nawie. Wśród nich — grobowiec magnackiej rodziny Kryskich oraz relikwie zakonnikapoety, bł. Ładysława z Gielniowa w kaplicy ufundowanej przez samego kanclerza Kryskiego. Z kolei w podziemiach niedalekiej kaplicy Niepokalanego Poczęcia chowano — wedle zwyczaju przyjętego w XVII i XVIII w. — zwłoki małych dzieci znakomych rodzin; tam właśnie spoczęła

Maria Teresa — jedyną córką króla Jana Kazimierza, oskarżonego w swoim czasie przez papieżstwo o herezje.

Podobnie jak wspomniana świątynia przy ul. Miodowej, tzw. dolny kościół posiadają inne warszawskie sanktuaria — św. Krzyża, św. Aleksandra czy Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowski. Pierwszy z nich, należący do OO. Misjonarzy, cechuje ciekawy kształt krzyża nadany dolnemu kościołowi opartemu na 30 kamiennych filarach. W podziemiach tych chowano przede wszystkim samych misjonarzy i siostry miłosierdzia, choć nie w sposób systematyczny, dlatego całkiem stare pochówki sąsiadują z nowszymi. Tylko w jednej z zamurowanych krypt zgromadzono szczątki kostne księży, kleryków i braci zakonnych zmar-

łych do 1785 roku. W podziemiach można obejrzeć piękne tablice nagrobne Lubomirskich, Czartoryskich, Zamoy-skich oraz niektórych biskupów. Przejściowo, w czasach Księstwa Warszawskiego, mieściły one nawet składy wojskowe. Obecnie w dolnym kościele prezentowane są różne ekspozycje religijne.

Zaprojektowany w kształcie rotundy kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży, ma sklepienie dolnego kościoła oparte na jednym potężnym filarze. Po wojennym zniszczeniu świątyni, w ocalałej krypcie pod nawą urządzono kaplicę, w której odprawiano nabożeństwa zaraz po wyzwoleniu Warszawy w styczniu 1945 r.

W projektowanym przez znanego architekta Henryka Marconiego kościele pw. Wszystkich Świętych, podziemia miały naśladować starożymskie katakumby. Budowa

całej świątyni trwała długo, więc nabożeństwa odbywały się wówczas w dolnym kościele, gdzie ustawiono trzy ołtarze. Trudno nie wspomnieć, że przy kopaniu fundamentów tego kościoła natrafiono na graniczny kamień dawnego Grzybowa, złożony później w kościelnym skarbcu. Wykorzystywane następnie do mszy żałobnych i przechowywania zwłok przed pogrzebem podziemia, po wojennych zniszczeniach (kościół znalazł się w dodatku na obszarze getta) i odbudowie, służą dziś jako katechetyczne sale i świetlice.

Tylko nieliczne z podziemi warszawskich kościołów zachowały swą dawną postać. Najwięcej jednak ucierpiały chyba podczas powstańczych dni stolicy, gdy np. w jednych okupanci urządzali magazyny, szpitale i stajnie, a w innych bezlitośnie profanowali prochy zmarłych.

Opr. K. GÓRSKI

A to ciekawe...

Co było na Ziemi

Zdjęcia satelitarne ujawniają na powierzchni Ziemi tajemnicze struktury koliste i pierścieniowe, przypominające zarysy księżycowych kraterów. Struktury takie występują również na terenie Polski — na Pomorzu i Lubelszczyźnie oraz w Sudetach i na ich przedpolu. Odkryto je m.in. w rejonie Jawora, Świdnicy, Świebodzina, Strzegomia i Sobótki. Te tajemnicze twory wzbudzają duże zainteresowanie geologów. Prowadzone już badania pozwalają przypuszczać, że niektóre z nich mogą być śladami upadku meteorytów w dawnych epokach geologicznych. Wiele kolistych struktur geologowie wiążą ze zjawiskami tektonicznymi i wulkanicznymi. Mogą to więc być gigantyczne zapadliska tektoniczne albo też pozostałości dawnych kraterów wulkanicznych.

700 lat Kurzętnika

Turystom wędrującym przez woj. toruńskie doskonale znany jest Kurzętnik — kiedyś miasto, obecnie wieś położona nad Długą. Tu właśnie, na wysokim wzgórzu, znajdują się ruiny zamku pochodzącego z r. 1330, a zniszczonego w XVII wieku. Ze wzgórza rozpościera się piękny widok na dolinę rzeki.

Obchodzący w ubiegłym roku jubileusz siedemsetlecia Kurzętnik ma też swoją znaczącą kartkę w historii naszego kraju. Otóż tu właśnie w lipcu 1415 r. wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen zagroził przejście wojskom Władysława Jagiełły maszerującym na Malbork. Spowodowało to decyzję króla o zmianie trasy pochodu w kierunku Grunwaldu.

Czego to ludzie nie gubią

Referat Rzeczy Znalezionych Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie, przy ul. Włociańskiej, to istny magazyn rozmaitych przedmiotów pozostawionych w autobusach i tramwajach przez roztargnionych pasażerów. Są tu parasole i parasolki, torby damskie i siatki, aktówki i szkolne tornistry, a nawet kurtki. Przedmioty te to tzw. „masówka”. Zdarzają się jednak i pojedyncze okazy, jak np. piękna harmonia na nożne miechy, dziecięcy wózek spacerowy czy... zupełnie nowa proteza nogi.

Z rzeczami, w których znajdują się dokumenty z nazwiskiem lub adresem, nie ma kłopotu. Kierownik referatu wysłał wówczas zawiadomienie do zainteresowanego i po uiszczeniu niewielkiej opłaty zguba wraca do właściciela. Rzeczy bezimiennie czekają na swych właścicieli dwa lata. Jeżeli w tym czasie nikt się po nie nie zgłosi — wędrują pod licytacyjny młotek, robiąc miejsce nowym zgubom.



Depresja — stanem patologicznym

Nawet najpogodniejsi ludzie bywają w złym nastroju, przeżywają stany przygnębienia trwające kilka dni lub parę godzin. Jeśli jednak smutek i apatia trwają długo — tygodnie czy miesiące — mamy już do czynienia ze stanem patologicznym, czyli z depresją. Przyczyną depresji może być dużo. Wśród nich jednak regułą są przeżycia związane z poczuciem straty i lękiem. Owo poczucie straty ma jednak zawsze subiektywny wymiar. Człowiek dotknięty depresją jest zubożony, nie doznaje uczucia satysfakcji lub radości. Żyje w przeświadczeniu, że niebawem stanie się coś bardzo złego. Na dodatek chory jest nie tylko „na duszy”, ale i na ciele: traci apetyt, cierpi na różne dolegliwości.

Psychiatria rozróżnia wiele rodzajów depresji ze względu na przyczynę, która je wywołała lub charakter jej przebiegu. I tak, bywa „depresja egzystencjalna”, przejawiająca się utratą celów życiowych i potrzeby samorealizacji; „depresja z wyczerpania” zdarzająca się u osób nadgorliwych, perfekcyjnych i wygórowanie ambitnych; „depresja szczytu”, mogąca niekiedy dotknąć osoby, które po latach zmagania osiągnęły upragniony cel; „depresja z odciążenia” — występująca u niektórych ludzi w czasie wolnym od pracy, czyli wówczas, kiedy przestaje na nich działać codzienny stres.

O ile w leczeniu depresji uwarunkowanej genetycznie najważniejszą rolę odgrywają leki, o tyle z depresją psychogenną walczy się za pomocą psychoterapii. Uczy się chorych liczenia się z własnymi możliwościami, przygotowując ich do przegranej. Uczy się odragowywania niepowodzeń nie tylko samym smutkiem i lękiem, również — autoironią i uśmiechem.

Z SOLURY na WAWEL

Pisaliśmy niedawno w tym miejscu o sercu Naczelnika Tadeusza Kościuszki, które z Rapperswilu przewieziono do Polski znalazło miejsce wiecznego spoczynku w Zamku Królewskim w Warszawie. Przypomnijmy dziś opis pogrzebu Tadeusza Kościuszki w Krakowie, gdzie w krypcie św. Leonarda na Wawelu spoczęły jego doczesne szczątki.

W Szwajcarii mieszkał Tadeusz Kościuszkowski w mieście zwanym po francusku Solure, po niemiecku Solothurn, a po polsku — Solura. Podróżował jednak dużo do ostatnich dni życia. Na krótko przed zgonem przebywał np. w Vevey, na kilka dni przed śmiercią w Neuchâtel i Chaude-fonde. Zmarł 15 października 1817 roku, a pogrzeb jego w Solurze odbył się 19 tego miesiąca, „gdzie w wszelkimi obrzędami żałobnymi do kościoła jezuickiego w towarzystwie osób Rady Stanu, duchowieństwa i mieszkańców miasta ciało odprowadzono. Po skończonej mszy św. wniesiono je do zakrystii i tam w przytomności prefekta i wielu osób sądowych naprzód złożono do cynowej trumny, która potem zalutowana, w drewnianej zamknięta i pieczęciami miasta Solury, pana Zeltnera i śp. generała Kościuszki przez notariusza zapieczętowana, a około wieczora w grobie kościelnym umieszczoną została”.

Tymczasem już w grudniu 1817 r. obywatele Rzeczypospolitej Krakowskiej złożyli w sejmie petycję, aby właśnie Kraków był miejscem wiecznego spoczynku



Kopiec Kościuszki w Krakowie

Tadeusza Kościuszki. Dzięki staraniom księcia Jabłonowskiego, wicereferendarza w Królestwie Polskim, zwłoki Naczelnika sprowadzone zostały do Krakowa. W marcu 1818 r. spoczęły one w kościele św. Floriana na Kleparzu, dokąd przybywali złożyć hołd towarzysze broni generała, pojedynczy obywatele, lud wiejski.

Na dzień obrzędu pogrzebowego Senat krakowski wyznaczył dzień 23 czerwca. „Zgromadził się lud wiejski i miasto Kraków wystawiało miejsce zjazdu rycerstwa, które, posłuszne na głos żyjącego Naczelnika, przy grobie jego chciało jakoby odebrać ostatnie rozkazy i nauki, jak kochać trzeba ojczyznę.

„Oto jak opisuje tę uroczystość „Gazeta Warszawska” z 14 lipca 1818 r.: „O godz. 7 wieczór zgromadziło się do kościoła liczne duchowieństwo, władze wszystkie Rzeczypospolitej Krakowskiej i władze Królestwa Polskiego w tym mieście zostające, obywatele, których ten żałobny obchód z dalszych i bliższych okolic zgromadził.

Następował wóz żałobny sześciokonny, otoczony ludźmi w czarne suknie przybranymi, z pochodniami, którego milicja piesza zajęła obszerne koło, gdzie się znajdowały wszystkie władze i liczne obywatelstwo ze świecami, a lud na tę narodo-

wą ceremonię zgromadzony wszystkie ulice napełnił.”

Wśród żałobnej muzyki orszak przeszedł przez Floriańską, Rynek i Grodzką przed kościół św. Piotra, gdzie czekał biskup krakowski i Kapituła katedralna krakowska. „W tak poważnym połączonym orszaku ruszyła parada ku Zamkowi. Wszystkie okna były napełnione patrzącymi. Dachy nawet okryte były widzami, a góra Wawel, o którą blade księżycy odbijało się światło, wśród niezliczonych świec wystawiała jedną ogromną z ludzi złożoną skałę. Widok ten, aby był wiernie oddany, malarskiego raczej wymaga pędzla”.

W lipcu 1820 r. Senat Rządzący Wolnego Miasta Krakowa postanowił uczcić pamięć Tadeusza Kościuszki decyzją o usypianiu kopca, leżącego w bliskości kopców Wandy i Krakusa. Główne uroczystości odbyły się 16 października tegoż roku, kiedy to ulicą Grodzką, wśród niezmiernych tłumów przejechał „wóz tryumfalny ozdobiony liściem dębowym, uzbrojony w kosi i piki, niosący na sobie skrzynię z ziemią raclawicką i szczątkami bohaterów”. Na wyznaczonym miejscu wygłosił „patriotyczną mowę generał wojsk polskich, Franciszek Paszkowski”. Stosowny dokument, jako kamień węgielny, umieścił w szklanej i cynowej puszcze Stanisław hrabia Wodzicki, i pierwszy też obsypał ją ziemią. Potem zaś „rzucano się do tacek. Starcy, kapłani, żołnierze, kobiety (...) dobijali się o szczęście, o pierwszeństwo należenia czynnie do tego dzieła prostoty i wielkości. Znikła różnica stanu, wyznania, zaszczytów, a nawet rodu i języka” („Pszczółka Krakowska”)... Naczelnik Kościuszkowski powrócił na zawsze do Krakowa.

(oprac. na podstawie książki Romana KALETY „Sensacje z dawnych lat” — ed)



Dziecko w rodzinie

RODZINA WSPÓŁCZESNA

Współczesna rodzina jest wynikiem i wytworem ewolucji ludzkości. W żadnej epoce podkreślenie roli rodziny, przede wszystkim zaś obojga rodziców w procesie rozwoju, wychowania i socjalizacji dziecka nie miało tylu przekonujących uzasadnień, ile ma ich obecnie.

W rodzinie współczesnej wysunęły się na pierwszy plan stosunki emocjonalne — zarówno między małżonkami, jak i między rodzicami a dziećmi. Wpłynęło to w pewnej mierze niewątpliwie na obniżenie się wskaźnika urodzeń, zwiększyła się natomiast troska o zdrowie dziecka, co — wraz z rozwojem medycyny — spowodowało znaczne zmniejszenie śmiertelności dzieci. Wszechstronny i optymalny rozwój dziecka uznano za wartość nadrzędną dla dobra nie tylko rodziców biologicznych, ale i całego społeczeństwa. W naszym kraju rodzina stanowi jeden z najcenniejszych elementów w całym złożonym procesie wychowania. Najważniejszy, gdyż — jest po prostu stały i niezastąpiony, funkcjonujący przez wiele lat. Dziecko zmienia środowisko rówieśnicze, instytucje wychowujące z urzędu (przedszkola, szkoły), zmienia wychowawców — nie zmienia jednak rodziny, chyba, że ulegnie ona rozpadowi.

Przygotowanie dziecka do życia poza domem rodzinnym jest jednym z najdonioślejszych zadań społecznych, należących do roli rodziców. Jakość związków rodzinnych wywiera niezaprzeczalnie głęboki i istotny wpływ na rozwój psychiczny dzieci. Rodzina, która jest zdolna do wykonywania konsekwentnie i z powodzeniem swych rodzicielskich zadań, zapewnia poczucie bezpieczeństwa i więzi każdemu ze swoich członków, nadaje sens ich zamierzeniom i kierunkom działania, osiągnięciom i daje rzecz bezcenną: poczucie własnej wartości i godności.

Koniecznym warunkiem wszechstronnego rozwoju dziecka jest zaspokojenie w dzieciństwie wszystkich jego potrzeb roz-

wojowych i psychicznych, zmieniających się w pewnej mierze wraz z upływem czasu. Punktem wyjścia w tworzeniu się wzajemnych stosunków emocjonalnych „rodzice — dzieci” są interakcje, czyli wzajemne oddziaływania między niemowlęciem a matką, które zaspokajają jego podstawowe potrzeby psychiczne i fizyczne. Od stosunkowo niedawna w tych wczesnych interakcjach osobą znaczącą staje się również ojciec. W różnych krajach, m.in. i w Polsce, coraz częściej można zauważyć uczestnictwo młodych ojców w opiece nad małym dzieckiem, i to już od najwcześniejszych chwil jego życia. Uczestnictwo to jest jednocześnie przejawem stosunku partnerskiego w małżeństwie i świadectwem docenienia znaczenia roli rodzicielskiej.

Można wysunąć też twierdzenie, że socjalizacja dziecka w rodzinie jest obecnie procesem w zasadzie dwutorowym: dziecko kształtuje się pod wpływem rodziców, rodzice zaś, zajmując się swą pociechą z oddaniem i zainteresowaniem — gromadzą nowe doświadczenia, poznają świat widziany oczyma dziecka i jego rówieśników, bogacą i rozwijają swoją osobowość.

Współcześnie role ojca i matki są dopełniające się, i częściowo pokrywające się. Od ojca — oczekuje się dzielności, siły, dojrzałości (ufności we własne siły), zaradności, służenia w charakterze oparcia i podtrzymania dla całej rodziny; od matki zaś oczekuje się ekspresji uczuć, serdeczności, ciepła, wyrozumiałości i tworzenia atmosfery w całej rodzinie oraz wprowadzenia dziecka do szerszej rodziny i w krąg tradycji. Dla pełnego i wszechstronnego rozwoju dziecka potrzebne są oba te sposoby oddziaływania: męski i kobiecy. One bowiem wspólnie kształtują osobowość małego człowieka, jego świat myśli, uczuć i dążeń; zapewniają także rzecz bezcenną: poczucie bezpieczeństwa.

E. LORENC

W 30-lecie śmierci

Tomasi di Lampedusa Giuseppe — książę (1886—1957), pisarz włoski, autor głośnej powieści historycznej „Lampart” ukazującej zmierzch arystokracji sycylijskiej na tle przemian społeczno-politycznych w okresie walk o zjednoczenie Włoch oraz „Opowiadań” — szkiców o pisarzach francuskich XIX wieku.

POWIEŚĆ,

czyli historia świata

Zmarły w roku 1957 Giuseppe Tomasi di Lampedusa jest zjawiskiem niezwykle literaturze nowoczesnej. Pozostając z dala od całej europejskiej giełdy literackiej, nie biorąc, jak się zdaje, udziału w tej komedii, w której pisarze grają dziś na równi niemal z gwiazdami filmu i sportu, książę di Lampedusa musiał jednak więcej i mądrzej myśleć o samej literaturze, jeśli — przedtem nie notowany na rynku powodzenia — zdobył swoim „Lampartem” tak wielkie uznanie.

Z lektury kilku powieści włoskich doby, w której ukazał się „Lampart” (1958) nie można wynieść wrażenia jakiejś odrębności owej literatury, nie można spotkać się z żadnym posłaniem, manifestem, który w końcu zawsze stanowi o atrakcyjności każdej literatury narodowej. W powieściach Moravii czy Ignazia Silone odnaleźć można przeważnie to samo, co tylko trochę inaczej formułuje się w Paryżu. Po prostu bardzo niewielu autorów, choćby nawet najwyższej umieszczonej w opinii tzw. koneserów literatury, miało wówczas coś naprawdę bardzo ważnego do powiedzenia, co jednocześnie mogło się pomieścić w obrębie tak czy inaczej pojętej powieści.

„Lampart” jest jednak właśnie takim posłaniem, manifestem i di Lampedusa w nim czy za jego pomocą powiedział rzeczy ważne. Zadziwia zaś najbardziej, że po to, by nam je powiedzieć, nie wysiła się ani trochę na przełamanie konwencji „normalnej” powieści. Historia świata na tak małym odcinku przestrzeni i czasu, obejmującym Sycylię między rokiem 1860 i 1862, kiedy rozstrzygały się losy Włoch, została uosobiona przez autora w postaciach mieszczan, arystokratów i wojskowych, we wzajemnych ich, zmieniających się pod wpływem wydarzeń stosunkach, we wzajemnej ich ocenie.

Historia świata, bo w istocie każda powieść jest historią świata lub też może nią być. Zależy to jedynie od mądrości pisarza, od głębokości jego spojrzenia na rzeczy i ludzi, od rozsądnego i życzliwego solidaryzowania się z tokiem życia, lecz bynajmniej nie z bohaterami. Kto wie, czy upadek powieści w czasach nowszych nie polega przede wszystkim na tym, że autorzy zbyt są zakochani w swoich bohaterach, i że wskutek tego to,



co miało być ową „historią świata”, staje się po prostu spowiedzią jednostki wyjątkowej, niezwykłej, uwikłanej we własne losy, które jakkolwiek z pewnością również są jakąś częścią ową „historii świata”, stają się zawsze wyjątkiem z reguły.

Można by powiedzieć na to oczywiście, że bohaterowie wszystkich wielkich powieści są wyjątkowi. No tak. Ale rzecz na tym polega, że działają zawsze w jakiejś regule, że są włączeni w normę. Bohaterowie „Wojny i pokoju” Tolstoja są może wyjątkowi, ale zbrojny zatarg dwóch potężnych państw jest w historii normą. Bohaterowie „Czerwonego i czarnego” Stendhala są wyjątkowi, ale prze-

cież podtytuł powieści brzmi: „Kronika XIX stulecia”. Jeszcze bardziej wyjątkowi są bohaterowie „Czarodziejskiej góry” Mann lub „W poszukiwaniu utraconego czasu” Prousta, ale powolne rozpadanie się norm i zasad zadowolonych z siebie i dostatnich zbiorowisk jest regułą; stąd też, nie zaś z wyjątkowości bohaterów, bierze się filozoficzna głębia obu tych arcydzieł. Najbardziej może wyjątkowych bohaterów wprowadza na scenę Dostojewski, ale i on jako scenę dla nich przewiduje normę: ciemne, straszne dzieje drugiej połowy XIX stulecia w Rosji. Bez tej normy bohaterowie „Biesów” byłiby tylko śmieszni albo po krótkim czasie staliby się papierowi, jak bohaterowie niejednej powieści, w której niezwykłości bohaterów nie odpowiada „zwykłość” otaczającego ich świata, owa norma, w której dane jest przeżywać i przemyślać ich porcje „historii świata”.

„Lampart” wydaje się należeć do takich właśnie powieści. Louis Aragon we wstępie do niej broni Lampedusa przed zarzutami krótkowzrocznych krytyków, którzy przypisują autorowi poglądy jego bohatera. Wydaje się, iż z samego gatunku tej książki wynika, iż trudno tu mówić o takim utożsamieniu, jakkolwiek sądzić należy, że pisarz jest zawsze tym wszystkim, co w dzieło włożył, czyli mówiąc jaśniej — jest w nim zawsze to wszystko, co jest i w jego dziele.

Ale co stanowi o niezwykłości bohatera tej książki, don Fabrizia? Zapewne to, że potrafi zachować spokój i pewien dystans wobec gwałtowności przemiany nie tyle swojego losu, co historycznej pozycji swojego rodu, środowiska, klasy, jeśli kto woli. Tak, oczywiście, autor jak i don Fabrizio, kocha tę przeszłość, która zapada w cień i mrok, ale i ma też do niej stosunek ironiczny. Kiedy we wspaniałej scenie umierający don Fabrizio oblicza, ile lat naprawdę żył, choć żył lat siedemdziesiąt trzy, z przedśmiertelnego rachunku pozostają mu może dwa, trzy lata... Niewiele więcej wyliczyłby Iwan Iljicz, gdyby Tolstoj w swoim najświetniejszym opowiadaniu pozwolił mu zastanawiać się nad takimi sprawami i gdyby potępienie banainego, pustego życia nie przesłoniło rosyjskiemu pisarzowi owej potrzeby miłosierdzia, które sprawia, że umierającemu bohaterowi należy może pozostawić choćby cień usprawiedliwienia jego pobytu na ziemi. Kapitalna scena śmierci don Fabrizia zawiera chyba cały sens tej książki, a porównanie jej ze śmiercią Iwana Iljicza pozwoli bystreemu czytelnikowi na wyznaczenie owej różnicy w widzeniu „historii świata” tak niepodobnym, a przecież wspólnym w jednym i drugim dziele.

Podobno ulubionym pisarzem di Lampedusa był Dickens. Może więc spokój i rozważę tej książki zawdzięczamy obcowaniu autora z tym właśnie pisarzem. Są jednak w książce Lampedusa przebliski przyszości i pewne niepokojące wizjonerstwo, tak całkowicie obce autorowi „Dawida Copperfielda”. Gdzieniedzie Lampedusa daje znać, że wie, że pamięta, iż jest obecny tu, teraz, w naszym czasie, w naszych sprawach, w naszej „historii świata”. Czyni to zawsze tam, gdzie od siebie przedłuża jak gdyby kilkoma zaledwie słowami ów króciutki odcinek czasu, który wyznaczył swoim bohaterom. Kiedy wspomina o „czarnych koszulach”, o bombardowaniu wyspy w czasie inwazji sojuszników... Daje nam w ten sposób znać, że wszystko, co pisze o „historii świata” między rokiem 1860 i 1862 na Sycylii, pisze z pełną świadomością tejże historii w następnym stuleciu.

I czujemy, jak pod zwartą, prostą, czasem ironiczną jego prozą, pod rozważaniami o zmianach, zdradach, wiernych trwaniach, chytrych rabunkach kłębi się zawsze dla nas niejasna, a często nas niszcząca „historia świata”, bez której wszelka sztuka, wszelka literatura jest tylko zbiorem martwych i pięknie ułożonych znaków.

E. S.

Kto choć raz widział gęsty las w zimowej, śnieżnobiałej szacie, ten chce do niego powracać jak najczęściej. Nie straszny jest wtedy mróz, gdy ma się na sobie długie, ciepłe buty, porządny kożuszek i kuddatą czapkę z misia na głowie! Jacek, który co roku przyjeżdża na ferie zimowe do leśniczówki stryja, mógłby wędrować po ośnieżonym lesie codziennie i to całymi godzinami! Zwłaszcza że Bas, potężny szaro-czarny wilczur jest jego najlepszym przyjacielem i nie opuszcza chłopca nawet na krok. Ta wielka przyjaźń między chłopcem a psem zrodziła się właśnie w lesie, kilka lat temu. A było to tak:

Jacek miał właśnie przyjechać do leśniczówki po raz pierwszy, i wcale się nie palił do przyjazdu na „takie odludzie”. Stanowcze postanowienie rodziców ugruntowało w nim bunt i niechęć do nieznanego miejsca. Przyjechał więc do leśnego uroczyiska, jakim była ukryta w lasach leśniczówka stryja, naburmuszony i nastawiony „na nie”. Wtedy, te kilka lat temu, nawet jechał dużymi saniami po leśnych traktach, jaką zafundował mu stryj nazajutrz po przyjeździe. i widok przybranych w śnieżne czapy potężnych drzew — nie wywarły na nim większego wrażenia. Za-

ciał się w swej jedenastoletniej wówczas, tęskniącej do kolegów i miasta duszy, otoczył nieprzeniknioną skorupką humorów i dąsów, ignorując wszelkie próby stryjostwa, pragnących otworzyć przed chłopcem bogactwo i urok „leśnego życia”...

Któregoś dnia Jacek wymknął się niepostrzeżenie z domu, by uniknąć rozmów ze stryjenką, bez przerwy chwylącą wieś, las i własne obejście. Zaprzagnął samotności. Brnął więc po głębokim, czystym śniegu, nie bardzo zwracając uwagę na to, gdzie go nogi niosą. Gdy znalazł się w lesie, zwolnił kroku, by — samotnie, spokojnie, po swojemu — doszukać się tego piękna i uroku, o którym bez przerwy mówiono mu w domu. I rzeczywiście — po uważnej obserwacji dostrzegł misterne, kunsztowne obramowania srebrzących się śniegiem i szronem gałęzi drzew. Odczuł niemal boleśnie głębię ciszy, poczuł przesycone czymś nieznanym, ale bardzo przyjemnym, leśne powietrze... Chłopcu też zrobiło się dziwnie dobrze, kojąco, tak jakos zwyczajnie — swojsko...

Ten z trudem uzyskany spokój zakłócony został nagle głośnym, przeciągłym jękiem. I — rzecz dziwna — Jacek nie przestraszył się. Ten las,

do niedawna obcy, nie lubiany i nieprzyjazny, teraz był już dla chłopca czymś bliskim, wartym starania i zachodu, tak on sam, las, jak i jego mieszkańcy. Gdy więc jęk zabrzmiał ponownie, Jacek bez strachu podążył w stronę, z której było go słychać. Rozgarniając rękoma gęste krzewy i nisko zwieszające się gałęzie, brnąc po kolana w puszystym śniegu, uważnie rozglądał się wokół. Nie bardzo było widać wśród tych niskich krzaków i gęstniejącego mroku, ale w końcu, mocno już zasapany Jacek wreszcie dostrzegł czerniejący na śniegu podłużny kształt. Gdy podszedł bliżej, zobaczył ogromnego psa, z wyglądu przypominającego raczej dziką bestię lub wilka, unieruchomionego przez żelazne potrzaski, postawione tu chyba przez jakiegoś kłusownika.

Pskisko leżało na boku, a żelazne zęby pułapki wpijały się w jego trzy łapy — zapewne złapany przez jedną, rzucił się w nadziei uwolnienia się, a wtedy — natrafił na dwie, zastawione obok — i teraz leżał bezsilny, targany bólem poranionych, niemalże potamanych łap, on — dziki, nieustraszony, władca tych terenów... Pomimo bólu, czując woń zbliżającego się chłopca, wyszczerzył do niego olśnie-

wająco białe, potężne kły, warcząc głucho i strasznie...

Jacek przystanął. Bał się nieznanego, dziko wyglądającego psa, w dodatku tak jakos dziwnie warczącego. Z drugiej jednak strony było mu żal pięknego zwierzęcia, męczącego się i nie mogącego się uwolnić. Ryzyko było ogromne, ale u chłopca zwyciężyło poczucie obowiązku: był przecież bratankiem leśniczego, nie mógł więc nie udzielić pomocy ginącemu zwierzęciu! Powziąwszy raz decyzję, Jacek nie wahał się dłużej. Podchodził do psa ostrożnie, lecz stanowczo, przemawiając doń jednocześnie. Gdy pochylił się nad okaleczonymi łapami, by oswobodzić je z żelaza, warczenie psa ustało. A później — gdy był już wolny — olbrzymi pies pokornie polizał stopy chłopca, nie mogąc podnieść się.

Stryj, który pojawił się niemal w tym samym momencie, prawie zaniemówił ze zdziwienia. Wyczuwając w chłopcu zmianę, o której marzył, postanowił pomóc mu, jak umiał. We dwieście przetransportowali ranne psisko do chaty, zapewniając mu pomoc lekarską i fachową, czując opiekę chłopca... Jacek wyjechał po tych feriach jak zczarowany, pies — Bas — musiał jednak pozostać w leśniczówce. Cekał jednak wiernie na Jacka każdego roku, by przez pełne dwa tygodnie móc z nim hasać beztrudno po lesie, czuwając nad każdym jego krokiem, każdym gestem... Bas, jak mówił o nim Jacek — był jego największym i najpiękniejszym, przyjacielem z lasu...

E. LORENC

— No to prowadź!

Po chwili oczom Piotrusia ukazała się duża chata otoczona łączką. Na łączce pasła się gęś z gąsieniami.

— Porozmawiam z nią. A ty pamiętaj, że masz się zachować przyzwoicie — powiedział Piotruś, widząc w oczach Kiwaja łobuzerskie błyski. — Czekaj tu na mnie.

Kiwaj obliznął się nerwowo, ale posłusznie usiadł. Chłopiec zbliżył się do gęsi. Ta wyciągnęła szyję i zaczęła syczeć.

— Zamknij dziób i nie sycz, bo to nie ma sensu — poradził jej Piotruś. — Nie zrobię ci nic złego. Powiedz mi, którędy się idzie do Szarego Kraju?

Gęś zamknęła dziób, wyprostowała szyję i patrzyła na chłopca lypiąc oczami w głupi sposób.

— Do Szarego Kraju? — spytała ze zdziwieniem.

— No, tak. Muszę poszukać dzieci, które się pogubiły.

— No to po co chcesz iść do Szarego Kraju?

— Jak to?

— Przecież dzieci, które się pogubiły, są niedaleko stąd, mają tu swój dom. Przyjaciel naszej kotki, który do niej przychodzi wieczorami, właśnie z tymi dziećmi mieszka.

— Co mówisz?! — krzyknął Piotruś. — To nadzwyczajne! A jak tam trafić?

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— Tam się wcale nie trafia, tam się idzie. Wejdiesz na ten wzgórek i zobaczysz czerwony dach.

— Słyszysz, Kiwaju?! — zawołał Piotruś, pędząc w stronę psa. — Tu niedaleko jest dom pogubionych dzieci! Kasja i Trusia na pewno też tam są!

Niedługo potem chłopiec i pies znaleźli się pod wysokim murem okalającym ogród. W głębi widać było czerwony dach.

WIWAT ZIĘBA

Pies biegł wzdłuż muru obsadzonego wielkimi kasztanami. Słychać było śpiew ptaków i dziecięcy gwar.

— Furtka — powiedział nagle i zatrzymał się.

Piotruś ostrożnie wśliznął się do ogrodu pomiędzy gęste zarośla

i usłyszał dziecinne głosy zupełnie z bliska. Rozsunąwszy liście wyjrzał ostrożnie, zobaczył jednak tylko pustą ścieżkę i kawałek trawnika. Trzeba było wdrapać się na drzewo. Usadowił się pomiędzy gałęzmi pięknego wiązu rozejrzał się wokół. W pobliżu dużego domu z czerwonym dachem widać było plac, na którym chłopcy grali w piłkę. Inni grabili ścieżki, jeszcze inni bawili się w cieniu starych drzew. Nigdzie nie było widać dziewczynki. Piotruś westchnął.

— To jest dom chłopców. Kasia i Trusia tu nie ma.

Zawód był bolesny: wyobraził sobie, że dziecinny dom będzie kresmem wędrowania, a tymczasem trzeba było iść dalej — nie wiadomo jak długo — i ciągle unikając ludzi. Nigdy jeszcze nie czuł swego osamotnienia tak bo-

leśnie jak tu — gdzie tuż obok pracowało i bawiło się tyle dzieci. Zaprzagnął znaleźć się wśród nich, powiedzieć im o swoich zmartwieniach i razem z nimi szukać ratunku. A jedyne, co było mu wolno, to popatrzeć na nie z daleka.

Smutne rozmyślenia przerwała kolorowa zięba, która usiadła w pobliżu i zabrała się do śpiewania piosenki. Robiła to z przejęciem i dobrą wolą; niestety, w środku piosenki coś jej się ciągle myliło i wreszcie przerwała.

— Tirlinutko! — zawołała do drugiej zięby, która skakała w krzakach bzu. — Zaśpiewaj naszą wiosenną zwrotkę, zapomniałam zakończenia.

Tirlinutka otworzyła dziobek i prześpiewała wiosenną piosenkę zięb z takim zapałem, że Piotruś roześmiał się głośno. I od razu poczuł, że nie jest mu ani w połowie tak smutno jak przed chwilą.

— Słowo daję, żadna z zięb, które słyszałem, nie śpiewa tak ładnie jak ta mała Tirlinutka! — powiedział do siebie. Chciał to samo powiedzieć i ziębie, ale nagle rozległ się chrzęst żwiru i oba ptaszki odfrunęły. Na ścieżce ukazał się dwaj chłopcy. Kiedy zbliżyli się, można było usłyszeć ich słowa.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od kilku już lat — pisze w swym liście p. Eugeniusz S. z Raciborza — interesuję się historią Kościoła Powszechnego. I wiele dzięki temu skorzystałem. Nie tylko bowiem wyrobiłem sobie własny pogląd na zachodzące w Kościele zjawiska historyczne, ale poczyniłem również szereg ciekawych spostrzeżeń. Jednak z braku odpowiedniej lektury pomocniczej, nie wszystkie problemy udaje mi się rozwiązać do końca.

Jednym z nich jest sprawa dokumentu, znanego powszechnie jako „darowizna Konstantyna”. W związku z powyższym wyrażam nadzieję, że wyjaśnienia Duszpasterza pozwolą mi na wyrobienie sobie właściwego poglądu również w tej materii. Dlatego proszę o odpowiedź na następujące pytania:

Czym jest właściwie tzw. darowizna Konstantyna? Kiedy i dla jakich celów dokument ten został spreparowany? Jakie upra-

wnienia dawał on biskupom Rzymu? Czy jego treść jest zgodna z nauką Ewangelii? Czy w oparciu o ten dokument udało się papieżom uzyskać jakieś korzyści natury politycznej? Jak widziały go inne Kościoły chrześcijańskie? Czy autentyczność wspomnianego dokumentu uznawana jest wspólnie przez Kościół rzymskokatolicki?

Za pomoc w tym względzie oraz za zamieszczenie odpowiedzi na postawione pytania, z góry serdecznie dziękuję”.

Szanowny Panie Eugeniuszu! Darowizna Konstantyna (łacińskie określenie „Constitutum Constantini” w dosłownym tłumaczeniu znaczy „Rozporządzenie (ustawa) Konstantyna”, jest to — jak twierdzą historycy rzymskokatolicki — sfalszowany dokument, potwierdzający prawny tytuł świeckiej władzy biskupów Rzymu (papieży) na terenach ówczesnego cesarstwa zachodniego.

Dokładny czas powstania „darowizny Konstantyna” jest zadaniem historyków trudny do ustalenia. Większość z nich jednak uważa, że powstanie tego dokumentu miało miejsce w latach 750—850. A chociaż nawiązuje on do znanej około 500 roku legendy św. Sylwestra, wcześniejsza data jego powstania jest wykluczona. Tym bardziej nie do przyjęcia jest czas po roku 850, gdyż tzw. dekrety Pseudo-Izydora (zbiór zmyślonych ustaw kościelnych, datowany na połowę IX w. nieznanego autora, mylnie przypisywany mnichowi hiszpańskiemu Izydorowi), przytaczają pełny tekst „darowizny Konstantyna”. Ten sprytnie podrobiony dokument wymierzony w pierwszym rzędzie przeciwko Longobardom i Grekom powstał najprawdopodobniej w Rzymie celem poparcia politycznych roszczeń ówczesnych papieży do egzarchatu Rawenny (provincji podległej administra-

cyjnie cesarzowi bizantyjskiemu) oraz innych terytoriów włoskich.

Według brzmienia wspomnianego dokumentu cesarz Konstantyn Wielki (wkrótce po swoim nawróceniu) miał przekazać na własność „Piotrowi apostołowi” w osobie papieża Sylwestra I i jego następców pałac laterański, in-sygnia cesarskie oraz miasto, Rzym wraz z prowincjami włoskimi i zachodnimi. Biskup Rzymu otrzymał także potwierdzenie prymatu nad całym Kościołem Powszechnym z patriarchatami w Antiochii, Aleksandrii, Konstantynopolu i Jerozolimie. Co więcej, duchowieństwo rzymskie uzyskało równocześnie godności i uprawnień senatorskie. Sam cesarz opuścił Rzym i przeniósł swą siedzibę do Bizancjum. Bowiem „tam, gdzie prymat kapłański i przez niebieskiego władcę ustanowiona (stolica) głowy religii chrześcijańskiej, nie godzi się, by władca świecki sprawował panowanie”. Tak więc „darowizna Konstantyna” przyznawała papieżowi uprawnienia polityczne na Zachodzie.

Treść dokumentu stoi w rażącej sprzeczności z nauką Chrystusa. Stojąc bowiem przed Piłatem, stwierdził Jezus jednoznacznie: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. (J 18, 36 a).

Roszczenia papieży „wynikające z treści aktu darowizny” spotykały się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem ówczesnych monarchów. Tak więc papież Leon III, powołując się na „darowiznę Konstantyna” bezskutecznie usiłował występować jako dyspozytor korony cesarstwa zachodniego w stosunku do osoby Karola Wielkiego, któremu nie odpowiadało polityczne uzależnienie od papieża. Pretensji papieży nie uwzględnili też późniejsi cesarze, zaś cesarz niemiecki Otton III

uznał dokument za sfalszowany. Nie przeszkadzało to jednak biskupom Rzymu powoływać się na wspomniany dokument w ich politycznych dążeniach do utrwalenia suwerenności państwa kościelnego i w sporach z władzą świecką. Jednak większych korzyści natury politycznej papieże nie odnosili.

Przypomnieć należy, że aż do końca XV wieku na ogół uznawano prawdziwość „darowizny Konstantyna” jako dokumentu, chociaż już wówczas kwestionowano jego moc prawną. Dopiero historycy doby humanizmu dowiedli, że wspomniany dokument jest falsyfikatem.

Kościół wschodni w XI w., a szczególnie patriarcha Cerulariusz, nie tylko nie uznawał autentyczności dokumentu, ale nawet próbował odnosić go do stolicy w Konstantynopolu. Natomiast protestanci od początku byli zdania, że dokument jest fałszywy.

Natomiast historycy rzymskokatolicki kwestionując jedynie autentyczność formy dokumentu, bez zastrzeżeń przyjmowali prawdziwość jego treści. Stan ten trwał do wieku XIX, kiedy to — również w Kościele rzymskokatolickim — uznano, że tzw. darowizna Konstantyna jest dokumentem sfalszowanym.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pana oraz pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Ostra tegoroczna zima ogromnie daje nam się we znaki. Nasilają się rozmaite utajone dolegliwości, zwłaszcza w częstych przebiegach w tych warunkach sytuacji przebywania przez czas dłuższy w niedogranych pomieszczeniach w domu, szkole czy pracy. Niewątpliwie bardzo często poszkodowanymi w tej zimowej batalii są dzieci. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć raz jeszcze, w jaki sposób można w pewnym chociaż stopniu zapobiegać przeziębieniom dziecka.

Na zapalenie dróg oddechowych chorują wszystkie chyba dzieci, a rodzice, a zwłaszcza matki, doskonale znają objawy: gorączka, katar, kaszel, brak apetytu, zaburzenia snu, czasem biegunka czy wymioty. To zapalenie dróg oddechowych, nazywane potocznie przeziębieniem, może u normalnego dziecka występować 3—6 razy w ciągu roku. Przy mogącej już budzić niepokój większej częstotliwości „przeziębien” mówimy o nawracającym zapaleniu dróg oddechowych, co dotyczy

Przeziębienia u dzieci

głównie dzieci w wieku do lat 7—8. Później skłonność do nawrotów tych zapażeń wyraźnie maleje.

Częstym zachorowaniem sprzyja m.in. bardzo wcześnie przebyte u dziecka po raz pierwszy zakażenie dróg oddechowych, przebywanie dziecka w dużych skupiskach dziecięcych (znane kłopoty rodziców, których dzieci muszą korzystać ze żłobka czy przedszkola, ale właściwie z powodu licznych przeziębien powinny przebywać w domu częściej niż w przedszkolu), złe warunki mieszkaniowe, nieprawidłowe odżywianie, przebywanie dziecka w zadymionym dymem papierosowym i przesuszonym pomieszczeniu. Zwłaszcza te ostatnie warunki szczególnie przyczyniają się do wysuszenia błony śluzowej, co pośrednio uniemożliwia wydalanie wdychanych cząsteczek kurzu i drobnoustrojów chorobotwórczych.

Zapalenie dróg oddechowych najczęściej jest wynikiem zakażeń typu wirusowego, dużo rzadziej — bakteryjnego. Jako zaś zakażenie wirusowe nie może podlegać leczeniu przez zastoso-

wanie takiego czy innego antybiotyku, ponieważ te nie działają na wirusy. Użycie antybiotyku może być uzasadnione w razie zakażenia bakteryjnego i wystąpienia w trakcie przeziębienia różnorodnych powikłań, takich jak na przykład zapalenie płuc, ucha środkowego, zatok nosa itp. Objawy powikłań bakteryjnych występują z zasady dopiero po kilku dniach „przeziębienia”, a przejawiają się pogorszeniem ogólnego stanu zdrowia, utrzymywaniem lub ponownym wzrostem temperatury, nasileniem kaszlu.

W najczęściej występujących przypadkach przeziębienia bez powikłań najlepszym i najskuteczniejszym lekiem jest położenie dziecka do łóżka, zapewnienie mu spokoju, właściwej diety i dużej ilości płynów. Po 3—4-krotnym w ciągu dnia użyciu aspiryny (czy polopiryny, polopiryny S, polopiryny C, calcipiryny) już po kilku godzinach stan ogólny dziecka i jego samopoczucie z reguły się poprawia.

Skuteczność leczenia wzmagają dodatek witaminy C lub soku z cytryny. Często bardzo korzystnie wpływa kilkakrotne, co 2—3 dni,

postawienie baniek w okolicach klatki piersiowej, bo choć nie ma jednolitego poglądu na mechanizm ich działania, to wieloletnia praktyka wskazuje, że są one nadszyczą skuteczną metodą leczenia.

Koniecznym trzeba też pamiętać o dużej ilości napojów, najlepiej właśnie z dodatkiem soku z cytryny — i o nawilżeniu bardzo na ogół, zwłaszcza w mieszkaniach z centralnym ogrzewaniem, wysuszonego powietrza. Nie wystarczają w takich (ani w innych, nawet bez choroby kogoś z domowników) wypadkach dwa czy trzy ceramiczne pojemniczki umieszczone na żebekach kaloryfera. W normalnych warunkach trzeba ich umieścić na kaloryferze tyle, ile tylko się zmieści, a w wypadku gdy w domu jest chore dziecko — trzeba powiesić w pobliżu mokre prześcieradła czy ręczniki.

Przedstawione tu typowe postępowanie daje dobre wyniki w leczeniu kolejnych zakażeń dróg oddechowych, nie chroni jednak przed następnymi. O profilaktyce zatem — następnym razem.

(Na podst. książki „Lekarze radzą” — oprac. ed)

— Idź, Margas, zobacz czy pan nie wraca — rzekła mu. Zrozumiał, bo wstał i wyniósł się z pokoju.
 — Więc nie zastałam Marka? — zagadnęła niespokojnie macocha.
 — Nie, pani, jeszcze z Kowna nie wrócił.
 — Bardzo mi przykro. Chciałam obojgu złożyć moje opóźnione życzenia. Okoliczności nie pozwoliły mi być na ślubie... Bardzo mi to było przykro...
 — I nam także — odparła lakonicznie Irenka — Z rodziny Marka, jeden poczciwy Kazimierz przybył na nasz ślub, za co mu stokrotnie jestem wdzięczna.
 — Biedny Wicio, ciężko był chory wówczas, nie mogłam go odstąpić, choć szczerze pragnęłam powinszować Markowi takiego losu.
 — Sądzę, że mnie raczej należały się powinszowania. Wracając do Kazimierza, wezwał on teraz Marka na swoje zaręczyny z panną Jazwigo. I ta para warta powinszowania i serdecznych życzeń, bo oboje bardzo poczciwi.
 — Ach! — jęknęła pani Czertwan — co to za partia? Kazimierz sklep założył.
 — Cóż w tym złego? — ruszyła ramionami Irenka — Nie sklep właściwie, ale kantor zbożowy. Być uczciwym handlarzem równie zaszczytne, jak rolnikiem lub urzędnikiem. Praca to jak każda inna.
 — Zapewne, zapewne, ale Kazio mógłby osiąść w swym majątku. Długów nie miał i Marek odstąpiłby mu z dzierżawy.
 — Mój mąż, pani, nie odstępuje nigdy od jednego planu, a Kazimierz bardzo chętnie sprzedał mu swą fortunę.
 — Wiem, wiem. Znam Marka. I my mu ustąpić musimy. Pani słyssała rezultat sądu, który się odbył ostatecznie we wtorek?
 — Słyszałam od pana Rymwida wczoraj. Próba poprawy pana Witolda spełniła na niczym, a cyfra długów przenosi wartość majątku.
 — Niestety! biedak się wił, jak ryba w sieci, ale nieszczęście go przesładowało. Jesteśmy jak rozbitki teraz na łasce Marka i jedyna nasza ucieczka w pani.
 — We mnie? — ruszyła brwiami piękna gospodyni. — Mogę panią zapewnić, że być na łasce Marka nie jest wcale strasznym. Położenia swego on nigdy nie wyzyskuje jak inni.
 — Broń Boże! Ja go mam za najlepszego, ale cóż my teraz poczniemy bez ziemi, funduszu i miejsca zamieszkania? Wicio rad by szukać kariery, ale gdzie? A ja przyjąłabym służbę, ale tymczasem, gdzie głowę ułożyć? Pani jedna może wpłynąć na Marka, żeby o nas pomyślał i zajął się bratem. Proszę mi obiecać tę łaskę.
 — Mogę pani zaręczyć, że uczyni to sam z siebie. Zemsta nie leży w jego naturze. Zresztą spodziewam się go lada chwila z powrotem.

Wspólny interes może być wspólnie omówiony. Szkoda tylko, że pan Witold nie będzie obecny.
 — Jakże, i on wybrał się ze mną do Poświęcia, ale po drodze spotkał pana Marwitza i opuścił mnie dla miłszego towarzystwa. Mieli podobno odwiedzić starego Ragisa i spotkać tam Hanę ze swą przyjaciółką. Zaraz pewnie przyjadą.
 — Nawet już jadą, poznają po turkocje.
 Po chwili ruch się zrobił w domu i przez otwarte szeroko drzwi weszła Julka, coś nucąc wesoło, Hanka z widoczną zadumą na twarzy, Marwitz, zawsze zajęty swymi myślami, a na końcu Witold, cichy jakiś, znudzony i niepewny przyjęcia.
 — Ragis zdrow — oznajmiła po przywitaniu Julka — obiecał przyjść jutro z własnym sprawozdaniem i podzięką.
 — Bardzo ci wdzięczny za pamięć — wtrąciła z cicha Hanka.
 — I bardzo tęskni po pannie Anecie — dodała wesoło Julka.
 Witold nieśmiało, z daleka ukłonił się Irence, wybkąwszy coś niewyraźnie. Jego żarty, humor urwisza, cynizm bursza roztopiły się i znikły wraz z funduszem. Bez złota było to zero.
 Rozmowa stała się ogólną, dość ożywioną za staraniem Julki. Irenka coraz częściej wyglądała oknem i nadstawiała uszu.
 Pani Czertwan całą swą uwagę i łaskę zwróciła na Marwitza.
 — Pan niedawno w naszych stronach? — zapytała uśmiechnięta.
 — Przyjechałem jednocześnie z tymi paniami — odparł, oczyma wskazując na Hanę.
 — A długo pan myśli zabawić?
 — Do wyjazdu tych pań.
 — Jeszcze dwa tygodnie zatem — zauważyła z ubolewaniem. — Pan się znudzi okropnie na Żmudzi.
 — Ja? znudzę się? — zawołał, otwierając szeroko swe blade oczy.
 — A te panie? a rybołówstwo? Ja się tu okropnie bawię!
 Irenka wmieszała się do rozmowy.
 — Niedługo już, Clarke, tej „okropnej” zabawy. Lada dzień Żorz zawinie ze swą „Hero” do Libawy i porwie cię po woli czy nie woli do ojca. I słusznie! Ja gotowam nawet dopomóc mu ze swej strony.
 — Ty wiesz, Iry, że nie pojedą — odparł ze swym spokojnym uporem.
 — Co się ma stać naszemu koledze? — zapytała Julka. — Któż to dybie na jego swobodę?
 — Rodzony brat z polecenia ojca.
 — Czego oni chcą ode mnie? — zamruczał Amerykanin. — Żorz sobie wróci, jak przyjechał. Ja miłuję nade wszystko spokój.
 — A robisz burzę w rodzinie! — zasmiała się Irenka.
 — Niepodobne to do pana Martwiza — wtrąciła pani Czertwan.

POZIOMO: A-1) autor powieści „Na srebrnym globie”, B-8) organ, C-1) przydomek jednego z królów polskich, D-8) postać kobieca z „Konrada Wallenroda”, E-1) izba pałacowa, F-7) wierszowana rozrywka umysłowa, H-1) wczasowisko nad Jeziorem Nidzkim, I-7) bunt, rebelia, K-1) taniec hiszpański, L-6) okres wycieczki, M-1) przyroda, N-6) rozległy widok.

PIONOWO: 1-A) w jajku, 1-H) jeden z największych malarzy epoki baroku, 3-A) nasz reprezentacyjny bokser, 4-K) futerał na klejnot, 5-A) figura szachowa, 5-G) wawrzyn, 6-K) wystający brzeg dachu, 7-E) kwiat jesieni, 8-A) kawa zbożowa, 9-D) tytułowy bohater szekspirowski, 9-I) pokrywa, kłapa, 10-A) nurt, kierunek, 11-F) odwołanie się od wyroku do wyższej instancji, 13-A) obca tchorzowi, 13-H) reguła.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie gauskie):

(N-8, H-4, L-1), (K-13, E-6, G-9, B-3, N-1, F-8), (C-13, K-9, K-3, M-9, A-4) (D-11, A-5, L-11, H-13, B-12) (F-7, L-6, B-1, M-5, C-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozłowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej

„Na Boże Narodzenie weseli się wszystko stworzenie”.

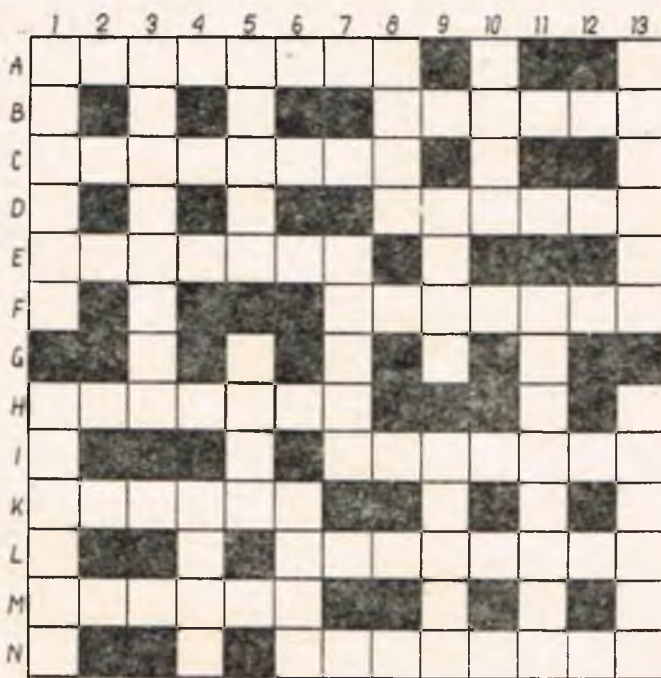
POZIOMO: Raków, komża, arras, lękotka, Piotr, dobro, renta, kuter, dewocja, sekta, Itaka, wyraz, derma, winieta, khaki, aleja, notka, akcja, strzał, opust, angina, miraż, Kalisz, wiara, Kraków, Nike, Nullo, zasada, łatka, trojak, eden, Nysa, żargon, Agata, psikus, Eris, Oscar, asesor, Zeus, oplatek, Oslo, Cyryl, faraon, nawa, Ararat.

PIONOWO: Rodzina, krzyż, litania, Aisza, kohza, ser, jezuita, gusła, Włodawa, sedno, ołtarz, Neron, Skawina, niedziela, styczeń, wełna, karawan, gleba, astma, minaret, Tosca, ananas, apaszka, cyrk, kłęska, rozkład, rola, kot, Arkadia, rusalka, kaplica, retor, Jakutka, Jasna Góra, Sarmata, kostka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki świątecznej nagrody wylosowali: Krystyna Jarska z Warszawy, Renata Brembor z Klenicy, Leszek Chojnacki z Andrychowa i Stanisław Jędrzejczyk z Koszałina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 8



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-

legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; admini-

stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł

Wzrostki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach

wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają

prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW

„Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fiz-

ycznych - indywidualnych prenumeratów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-

łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW

„Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują

używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Pieniężną ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW

„Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpociągów Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenume-

rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji

i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do

dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skra-

cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 54 K-78.



— Ciociu! Szukam wszędzie! — zawołał dźwięczny, młody głos. Kobieta opuściła łyżkę i pocziwa, stara twarz panny Anety Czertwanowny zwróciła się do okna.

— Kogo szukasz, moje dziecko? — spytała niespokojnie. Ciemna głowa Irenki przechyliła się dalej do środka, oparła oburącz na krawędzi okna i zaśmiała się do staruszki blaskami piwnych oczu, białymi ząbkami, koralem świeżych ust. Sliczna była w tej jasności słońca i wyrazu na twarzy.

— Kogo? Cioci, naturalnie! Jedynej, wiernej towarzyszki! Jestem tu od rana, jak zaklęta królowna. Opuścił mnie mąż, Julka Nerpalis, nareszcie Marwitz. Zalałwilam swe roboty i szukam cioci wszędzie. Czy to dla naszych gości, ten specjal?

— Za godzinę wróca, moja sliczna! Na dworze upał i kurz. Niech się ochłódzą jagodami. Może i tobie, moja złota, podać?

— I owszem, ciociu, bo i ja się dosyć nalykałam kurzu. Byłam w trzech folwarkach. Ten nieznośny Marek siedzi sobie w Kownie i ani dba, że tu potrzebny. Zostawił mi cały kłopot i rad. Ani pomyśli, że na moją głowę dość jednego Clarka z nieustannym lamentem i przypuszczeniami różnych nieszczęść.

— Nierad on siedzi, moja duszko, cóż, gdy trzeba! Ale mi dziś ka-bała powiedziała, że rychło wróci. Proszę malinek, niech smakują.

— Dziękuję cioci. Podobno nasz czarodziej niezdrów? Wyprawiliam Clarka, żeby go odwiedził.

— Najgorsza choroba, nasza starość. Czego to by się nie zrobiło, że-by się miało młode ręce, nogi i głowę? Stara się człowiek, stara i zawsze mało.

— Czyż ciocia jeszcze mało robi albo nasz Ragis pocziwy? Ciekawam, kto by mógł więcej?

— Moje dzieciątko! to twoja dobroć tak mówi tylko, ale co prawda, to prawda. Daje wam Bóg za to swą łaskę i dawać będzie. Idźcie, pszczołki, idźcie na Boży świat, bo okienko zamknę.

— Gdzież to ciocia znowu się wybiera i mnie wyprawia razem z pszczołkami?

— Pójde moja duszyczko, do ogrodu do maku. Siaki taki grosz się tam zbierze dla Marka na tytoń, a potem na wieś zajrzę, bo działwa na koklusz choruje. Jest i na to ziółko przy bożej pomocy.

Irenka chciała coś mówić jeszcze, gdy wtem turkot rozległ się na drodze.

Nadstawiła ucha i zarumieniła się radosną nadzieją.

— Może on? — szepnęła do siebie, odchodząc szybko w stronę ganku.

— Pewnie Clarke — dodała o wiele spokojniej, słysząc, że hałas to był powozu, a nie pocztowej bryczki.

Zahuczały koła na kamieniach podjazdu i ucichły.

— Pewnie goście — westchnęła Irenka. — Będzie pusta rozmowa, ciekawe spojrzenia i w rezultacie plotki. Nic się nie dziwię, że Marek tak nie lubi etykietalnych wizyt.

Weszła na ogromny ganek i rzuciła z niechęcią na stół kapelusz i rękawiczki.

W tej chwili młodszy kolega Filemona wyszedł z domu i ogłosił:

— Proszę jasnej pani, przyjechała pani ze Skomontów.

Promienna twarz Irenki spoważniała natychmiast.

Cień chłodu pokrył złotawe źrenice, zagryzła usta i nie mówiąc słowa wyszła na spotkanie rzadkiego gościa.

Macochoy Marka nie widziała już od roku.

W salonie odbyło się przywitanie wedle wszelkich wymagań etykiety.

Pani Czertwanowa cała w atlasach, czerwona i zakłopotana, umieściła się na kanapie, Irenka naprzeciw niej na krześle.

— Co za cudowną ma pani rezydencję — zaczęła się zachwycać wdowa — jakie kwiaty, szpalery! Jak to starannie utrzymane! Jaka pani szczęśliwa, posiadając to wszystko!

— Nawet bez dodatku szpalerów i kwiatów nic mi do szczęścia nie brakuje — uśmiechnęła się lekko młoda kobieta.

— Zapewne, zapewne — potakiwała wdychając pani Czertwan.

W tej chwili, przez drzwi od ogrodu wsunął się wielki bury pies i ułożył się u nóg gospodyni, nieufnie spoglądając na gościa. Pani Czerwan usunęła skwapliwie swe atłasy, a Irenka pogładziła psa.



Kącik kulinarny

3 x sernik

Sernik jest dobry na każdą okazję. Dlatego też spełniając życzenia wielu Czytelniczek, między innymi pani Beaty z Warszawy, podaję dziś kilka przepisów — do wyboru. Przy okazji przypominam, że warunkiem, aby sernik był naprawdę dobry, jest przede wszystkim ser, a na to nie zawsze mamy przecież wpływ.

Sernik nr 1. 1 kg sera twarogowego tłustego 10 jaj, 25 dkg masła, 35 dkg cukru, 1 łyżka stołowa mąki kartoflanej, 1 łyżka stołowa kaszy manny, bakalie (10—15 dkg — 3 łyżki — rodzynek, drobno pokrojonej usmażonej skórki pomarańczowej, cukier waniliowy).

Ser przepuścić przez maszynkę, po czym utrzeć w miseczce na masę, dodając masło, żółtka i cukier (stopniowo) oraz umyte i namoczone w ciepłej wodzie rodzynek, skórki pomarańczową, mąkę i kaszę. Gdy masa będzie dobrze wyrobiona, z białek ubijamy gę-

stą pianę, którą dodajemy na końcu do przygotowanej uprzednio masy. Wszystko dokładnie jeszcze raz mieszamy, po czym przekładamy na wysmarowaną tłuszczem i posypaną niewielką ilością tartej bułki formę. Pieczemy około 40 minut do momentu, aż sernik uzyska dobrze złocisty kolor. Po wystygnięciu możemy posypać sernik cukrem pudrem w zależności od smakowych upodobań.

Sernik nr 2. 40 dkg świeżego twarogu, 25 dkg cukru, 5 jaj, 10 dkg masła, 10 dkg rodzynek, 2 łyżki drobno posiekanej skórki pomarańczowej, 10 dkg migdałów, 1 paczka cukru waniliowego, 2 wafle.

Ser przetrzeć przez sito lub przekręcić przez maszynkę. Masło utrzeć i połączyć z twarogiem. Ucierając dodać stopniowo po 1 żółtku, a następnie rodzynek (umyte i wymoczone jak w przepisie 1), skórkę pomarańczową oraz migdały sparzone wrzątkiem, obrane z łupinek i drobno posiekane lub pokrajane w piórka.

Gdy masa będzie gotowa, z białek ubijamy pianę, dodajemy do niej cukier jeszcze raz ubijamy i dodajemy do ciasta serowego. Mieszamy wszystko raz jeszcze, po czym przekładamy na blachę lub szerszą formę wyłożoną przedtem wafkami (andrutami). Pieczemy w piekarniku na jasnożółty kolor.

Sernik nr 3 (z jabłkami). Do przygotowania ciasta potrzeba: 20 dkg mąki, 15 dkg masła, 10 dkg cukru, 2 jaja, 4 łyżki rumu, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 75 dkg jabłek (winnych).

Masa serowa: 25 dkg sera twarogowego (tłustego), 5 dkg masła, 10 dkg cukru, 2 jajka, 1 łyżka mąki kartoflanej (lub proszku budyniowego), 2 łyżki gęstej śmietany, 1 paczka cukru waniliowego.

Z wymienionych na wstępie składników zagniatamy ciasto kruche, które po wyrobieniu i uformowaniu w ośkę wkładamy do lodówki na 2 godziny.

W międzyczasie umyte, obrane jabłka krajamy na plasterki, a ser skręcony przez maszynkę ucieramy z masłem, cukrem i jajkami, gęstą śmietaną, proszkiem budyniowym i cukrem waniliowym na zwartą masę.

Ciasto po wyjęciu z lodówki wykładamy cienką warstwą na brytfannę (lepiej tortownicę) w taki sposób, by warstwa ciasta stanowiła podkład dla następnych warstw, tzn. jabłek i sera. Na razie zapiekamy lekko samą warstwę ciasta, a następnie układamy na niej pokrajane w plasterki jabłka, które z kolei przykrywamy masą serową. Wierzch sernika smarujemy lekko białkiem. Wszystko wkładamy do dobrze rozgrzanego piekarnika i pieczemy około 40 minut, aż ciasto przybierze złocisty kolor.

Ciasteczka „z ekspresu”

2 jajka, 2 łyżki cukru, 2 łyżki mąki, 1 paczka cukru waniliowego, 1 łyżeczka tłuszczu do wysmarowania blachy.

Jaja umyć, oddzielić żółtka. Białka ubić na sztywną pianę, ubijając dodawać kolejno żółtka, cukier oraz zapach (cytrynowy). Przygotowana masa połączyć następnie z mąką. Gdy ciasto będzie gotowe, wybierać łyżeczką i stopniowo układać na posmarowanej blaszce, w pewnej odległości.

Gdy ciasteczka „złapią” lekko kolor, ostrożnie podważyć każde nożem i zwinąć, owijając o trzonek drewnianej łyżki. Zwijanie powinno nastąpić szybko, aby ciasteczka nie zdążyły stwardnieć. Zwinięte ciasteczka wstawiamy jeszcze na krótko do piekarnika (3—5 min.) po czym wykładamy na talerz i podajemy do stołu. Mają one tę cenną zaletę, że mogą być podane w niedługim czasie po upieczeniu.

Mając nadzieję, że podane przepisy przypadną do smaku naszym Czytelniczkom, smacznego życzy —